

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wycieczka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Polityka inwestycyjna — a gospodarność.

Potrzeby publiczne, społeczne, na polu oświaty, zdrowotności, komunikacji, ekonomicznego rozwoju, pomocy społecznej — rosną i rozwijają się obecnie z nieznaną dawniej szybkością. Jednostki albo zwię-
zki dobrowolne podobać im nie mogą. Państwo nie
może i nie powinno wszystkich tych zadań brać na
siebie, bo doszłoby się przez to do niemożliwego i
stanowczo szkodliwego zcentralizowania i zburokra-
tyzowania wszystkiego, co wychodzi po za sferę dzia-
łania prywatnych jednostek. Zadania te przeto nie
triko z mocy obowiązujących ustaw, ale i w dobrze
zrozumianym interesie publicznym, spaść muszą na
ciała samorządne. Te jednak spotykają się
w tem działaniu z coraz wzrastającymi trudnościami
finansowymi.

Majątki gmin, które przed pół wiekiem mogły
się jeszcze wydawać bardzo znacznymi, wobec coraz
rosnących potrzeb i coraz wyższych budżetów, już
teraz dochodami swymi coraz mniej wąż na szali
gospodarki gminnej. Największą część wydatków
pokrywać się musi z opodatkowania autonomicznego,
z kieszeni obywateli. I tu zaczyna się główna tru-
dność. Dr. Dunajewski, jako minister skarbu, powie-
dział raz, że źródła podatkowe można porównać
do... pieczeni, którą równocześnie krajo dwóch ku-
charzy, jeden z jednego, drugi z drugiego końca.
Jak tylko rząd ukroi kawał pieczeni, z drugiej
strony autonomiczny kucharz w formie dodatku do
podatku, odkrawuje swój udział. Przyjść może chwila,
kiedy nie zostanie nic do krajania. A to tem bar-
dziej w kraju, jak nasz, który skutkiem zaniedbania
ze strony państwa, najfatalniejszej polityki ekono-
micznej rządu i własnej niezaradności, stoi na bar-
dzo niskim szczeblu ekonomicznego rozwoju, co oczy-
wiście bezpośrednio się odbija na sile podatkowej.

Powstaje więc naturalny i bardzo zrozumiały
prąd oszczędnościowy. Szanujcie nasze kie-
szenie, zaprzestańcie podnosić ciężary, ograniczcie
wydatki gminy — wołają opodatkowani wyborcy
wszędzie, od stolicy kraju począwszy, do najbardziej
zapadłego kąta. A wołanie to jest tem głośniejsze i
pataczywsze tam, gdzie gmina jest silnie zadłużo-
na i wśród szerokich warstw wyborców powstaje
obawa, że dalsze zadłużenie tak podniesie wydatek
na oprocentowanie i umorzenie długów, iż pójdzie
za tem dalszy wzrost podatkowych ciężarów gminy.

Na str. 9 i 10 tygodnik szkolny i pe-
dagogiczny: „Dyktando“, „Szkoły ludowe
we Francji“.

Fajleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

Księga na spalenie...

„Legends Niemojewskiego z rysunkami De-
bickiego uległy konfiskacie“...

Taką wzmiankę przeczytałam w pismach. I na-
tychmiast sięgnęłam po owe Legends, aby je odczy-
tać po raz trzeci i czwarty.

Czytałam je kilkakrotnie przedtem i połam się
niemi. W duszę mi weszły i w sercu zbudziły istnie-
jące struny. — Poeta rzucił pieśń, malarz wizję swą
liniami edtworzył. To było piękne, czyste, wzniósłe...

I nagle zakrakowało coś w powietrzu. Zaszumiało
tu i owdzie.

— Bluźnia!

Kto bluźni? Ta pieśń, która nam niesie czaru-
jącą woń i delikatny szmer gołębiich skrzydeł? Ta
pieśń, która z tematów ludowych czerpiąc swe na-
tchnienie, odtwarza postać Wielkiego Nauczyciela?

Kto bluźni? Czy ci prostaczkowie, którzy przez
wieki biegające podania, jak w skarbcu, tak w swej
duszy przechowują i nam je przekazują po to, aby
rozświetliły mroki, w których nasza dusza błądzi
i ożywej rosy szuka. Od Schürrego wielkiej i
potężnej książki zaczawszy, zatytułowanej „Les grands
Sautiers“ skończywszy na Legendach Niemojewskie-
go — wszystkie takie dzieła są zwykle idealne, du-
chowe, odczuć duszą poety.

Ja nie wiem. Szukam, badam i nie znaleźć nie
jestem w stanie. Widzę wiarę, czystość, poezję. —
Widzę nieskalaną biel Maryi, widzę promienną po-

Jak każde ogólnikowe hasło, tak i to hasło
oszczędnościowe ma swoje dwie strony. Która stro-
na — dobra, czy zła w wykonaniu przeważa, zależy
od tego, jak hasło to pojmować, jak daleko pójść
w wykonaniu. Oszczędność, która by powstrzymywała
rozwój i postęp ekonomiczny i kulturowy i polegała
na tem, żeby z obawy przed większymi wydatkami,
zaniechać koniecznych robót inwestycyjnych, byłaby
równie zgubną — jak bezmyślna rozrzutność, niepo-
trzebnie podnosząca wydatki na rzeczy konieczne,
które można mniejszym kosztem opędzić, albo na ta-
kie, które snadnie można odłożyć.

Żle zrozumiane i wykonane hasło oszczędno-
ści, może stolicę kraju — bo ją tu mamy na my-
śli — doprowadzić do zastoju, zepchnąć na stano-
wisko jakiegoś trzeciorzędnego miasteczka, obezwła-
dnić siły społeczne tak, że na szereg dziesięcioleci
o podźwignięciu się nie byłoby mowy. Jak jednost-
ka, która zamiast starać się o to, ażeby zarobek
swoji i dochody swoje wyteżoną pracą podnieść, ska-
pi sobie i odmawia pożywienia, niezbędnego do u-
trzymania siły do pracy, a tem samem spadać musi
na coraz niższe szczeble bytu — tak samo i społe-
czność, kierująca się w swej gospodarce publicznej
bezwzględą oszczędnością, coraz niżej upadać musi.

Powiedzmy sobie tylko, że z oszczędności nie
będziemy rozszerzać sieci brukowanych ulic a zado-
wolimy się szutrowaniem: że z oszczędności zanie-
chamy rozszerzania oświetlenia gazowego i znośić
będziemy egipskie ciemności po ulicach; że porzu-
cimy myśl rozciągnięcia na nowe przedmieścia do-
brodziejstwa taniej komunikacji z miastem przez
tramwaje elektryczne; że obojętnie znośić będziemy
powstawanie gniazd zarazy w obecnym systemie ka-
nalizacji miasta; że dla nieprzysparzania gminie dłu-
gów zaniechamy wznoszenia jakiegokolwiek nowych
budowli a wzrastającą z każdym rokiem liczbę dzia-
tów szkolnej będziemy albo od szkoły odpędzać,
albo mieścić w wynajmowanych niezdrowych norach,
a doczekamy się rychło powrotu do dawnej, stra-
szonej cyfry śmiertelności po 36 na tysiąc — docze-
kamy się ucieczki z miasta tych wszystkich, którzy
w niem nie muszą mieszkać — doczekamy się
dla braku publicznych robót takiego upadku zarob-
kowości, że nędza po ulicach będzie chodzić i ta-
kiego upadku siły podatkowej, że wszelka ta oszczę-
dność nie pomoże budżetowi miejskiemu.

Więc polityki inwestycyjnej, więc wzrastającej
dbałości o porządek, czystość, zdrowotność miasta,
o utrzymanie i mnożenie tego wszystkiego, co sta-

nowi o rozwoju i postępie miasta a tem samem
i o wznaganiu się siły ekonomicznego bytu i siły
podatkowej mieszkańców, nie wolno zaniechać, ani
opóźniać, dla samej formułki oszczędnościowej.

Ale ta polityka inwestycyjna i kulturalna nie
jest sprzeczna z zasadą gospodarności w za-
rządzie miasta, tej gospodarności, która polega z je-
dnej strony na dobrze zrozumianej oszczę-
dności w wydatkach, a z drugiej na statecznem da-
żeniu do podnoszenia dochodów miasta z jego ma-
jątku i przedsiębiorstw. Nie w tem oszczę-
dność, żeby nie czynić tego, co dla
rozwoju miasta konieczne — ale w tem,
żeby to czynić gospodarnie. Jeżeli kla-
dziemy bruki tanie, ale takie, które już po roku lub
dwóch, wymagają przełożenia, to uzyskanie bruków
trwalszych, choć za wyższą cenę, jest oszczędnością.
Jeżeli za 100.000 koron można mieć szkołę równie
odpowiadającą potrzebom nauki i wynomom zdrowo-
tnym, jak inna za 140.000 k., to gospodarność na-
kazuje przyjąć plan równie dobry, choć mniej wspa-
niały, a tańszy. Jeżeli systemem rozdawnictwa robót
publicznych można konkurencyę zachęcić, zamiast
ją — jak bywa — odstraszać, toć oczywiście ów
system zachęcający przyjąć należy, ażeby uzyskać
tańsze ceny. Ale co najważniejsza — trzeba gospo-
darności w zarządzie własnym majątkiem gminy,
ażeby dochód gminy powiększyć. Jest tych przed-
miotów majątkowych, dających dochód, teraz więcej,
niż było — mądra gospodarka w pomnożenie docho-
du całą włożyć powinna usilność.

Zamieszczona wczoraj w naszym piśmie odezwa
stronnictwa demokratycznego polskiego przed wybo-
rami do Rady miejskiej — żąda słusznie „opar-
cia śmiałej polityki inwestycyjnej, jaką nakazują kulturne, ekonomiczne i społeczne
obowiązki stolicy kraju, o rozumną gospodar-
ność, skrupulatną oszczędność i li-
czenie się z siłami obywateli“. Między
śmiałą polityką inwestycyjną, a rozumną gospodar-
nością, nietylko nie ma sprzeczności, ale jest raczej
wzajemne uzupełnienie. Im więcej tej gospodarności
we wszelkich działach zarządu, w samym projekto-
waniu, a następnie w wykonaniu, tem silniejsza bę-
dzie owa polityka inwestycyjna.

stać Chrystusa. Takich widzieliśmy dziećmi, takich
pragniemy widzieć w godzinie skonań.

I naprawdę — zdaje mi się, że nie ci bluźnią,
których o bluźnierstwo oskarżają, lecz ci, którzy roz-
dzierają urzędowe szaty i wołają wielkim a sztucz-
nym głosem:

— Bluźnia.

* * *

Z moimi pracami cenzura ma często i dużo
do czynienia. Głównie spastwiono się nad mą po-
wieścią „Finesiecle'istka“. Wszystko, co się od-
nosiło do Buddyzmu, do Chrystusa, do Maryi — kre-
ślono bez miłosierdzia. Doprowadzona do ostateczno-
ści — poszłam do prezesa cenzury pana Jankuljo,
zapytując, za co i dlaczego mnie to spotyka. Pan
prezes nie odmówił mi wyjaśnienia i oto je podaje.
Gwarantując słowem za autentyczność tego faktu.
Pan Jankuljo odezwał się do mnie w te słowa, okra-
szając je ironicznie i niezapomnianym uśmiechem:
— „Pani pisze o legendzie, otaczającej Pana Jezusa,
Matier Bożą — eto nie wazmożno — my wyso-
ko położone osoby musimy wspólnie
się trzymać za ręce“.

Wysoko położone osoby! Chrystus — Jankuljo —
Marya — cenzura!... Wszystko to było wliczone w je-
dną sferę, w jeden czyn... I oto pan Jankuljo czuł się
obowiązany chronić Chrystusa przed moim piórem.
Czyn czyną poczytając!... Czy nie więk-
szem bluźnierstwem była właśnie ta obrona promien-
nego Galilejczyka przez prezesa cenzury — niż
wspomnienie legendy, która jak woń kwiatów cza-
rownych otacza od wieków postać Jezusa i jego
matki?

To samo wrażenie zrobiło na mnie skonfisko-
wanie Legend Niemojewskiego. Że się pewna część
prasy dobiła o ten czyn barbarzyński i brzydki —
czy dziwić się można. — Dewotki, klepiące różańce,
nie odczuwają nigdy czaru poezji, jaki płynie z nauki
Chrystusa. Na białą, nieszytą, ubogą szatę Gali-

leńczyka narzucono wszakże złociste kapy i na kan-
wie paciorkami wyszywane stuły.

Nagle — ktoś zdziera kapy, zdziera stuły i jak
kwiat lilij z pod tych stroików wykwita postać tego,
który był samą miłością, łagodnym wdziękiem, po-
święceniem i prostotą. Już umysły stępione na sze-
matyzmie i zakochane w wyborczych manipulacjach
a jako słońce widzące przed sobą złoty kołnierz —
nie znoszą takiej czystej, legendowej, opromienionej
postaci. Dla nich i Chrystus nie jest synem cieśli,
lecz dygnitarzem w złotej kapie i haftowanej stule.
Więc dalej — rzucić się na dzieło, mogące być świeżą,
czystą krynicą, z której pić będą usta prawdziwych
chrześcijan. Kto wie — może młode pokolenie za-
smakować właśnie w takiej czystej lilijowej postaci,
wydostającej się z pomiędzy pałaców i tumów i z pro-
stotą pierwotną wyciągającej ku niemu ręce. A wtedy
co się stanie ze złotymi kapami? „Wysoko położone
osoby powinny wspierać się pomiędzy sobą“. I — zni-
szczono książkę Niemojewskiego, zniszczono rysunki
Debickiego.

Zdawało się im, że zniszczono w ten sposób
wszystko.

Lecz czy zniszczono myśl, czy zniszczono
ducha Chrystusowego, który przez wieki całe prze-
chowwał się w kryształach legendy czysty i nieska-
lany? W książce Niemojewskiego nie ma nic po nad
to, co każdy z nas prawdziwie pojmujących Chry-
styanizm ma w głębi swego serca. Z książki Nie-
mojewskiego modlić się może dziecko, bo tam nauczy
się i pojmie dokładnie, kim był Ten, który w ostat-
niej swego życia godzinie wołał pod zachmurzone
niebios stropy.

— Przebac im, Panie! bo nie wiedzą, co czynią!

Jak kropla rosy z kwiatów, tak poeta i ma-
larz rozbierali ze swych serc i z serc ludzkich wy-
obrażenie Chrystusa. Z tych kropli stworzyli czysty
sznur dyamentów i zawiesić go chcieli u stóp krzy-
ża po to, aby ci, którzy zdręczeni, pełni bólu i
smutku do krzyża się przywloką — w dyamen-

KORESPONDENCYE.

Kraków 16. lutego.

(Bezpieczeństwo publiczne.)

(?) Ma Lwów płacz i zgrzytanie zębów z powodu c. k. wojskowej policji miejskiej — ma je Kraków także. Pod tym względem faktycznie między obiema stolicami kraju panuje zupełne równouprawnienie. Obie mają aż nadto uzasadnione powody do narzekania. Z tą różnicą, że Lwów narzeka — i nie mu to nie pomaga, a Kraków pocziwy nie narzeka ze skutkiem tym samym.

— Drogo, ale źle! to jest dewiza zarządu naszego bezpieczeństwa publicznego. C. k. półksiężycy służą przeważnie do dekoracji miasta. Oddawna tu utarło się przysłowie o tym policyjancie, który wszędzie jest, tylko nie tam, gdzie go potrzeba, ale w ostatnich czasach ironia tego przysłowia zanadto już jest krwawa. Mnożą się wypadki, świadczące, że w mieście naszym człowiek nie jest pewny swego życia, kobieta nie jest pewna swej czci, a policja jest albo ślepą i głuchą, albo bezsilną. To, co się stało w ostatnich czasach, przeszło nawet granicę umiarkowania najpotulniejszych zmysłów. Narzekanie jest powszechnem.

Już kilka miesięcy minęło od tajemniczej śmierci poważnego kupca tut. ś. p. Uziembły. Przypadek ten dotychczas nie jest wyjaśniony. Obdukcya ciała stwierdziła śmierć naturalną, nie mogła jednak stwierdzić przyczyn złamania kości — wobec czego nie jest wykluczona prawdziwość podania pierwszego o napadzie żołnierzy na Uziembłę, zaś uder mógł nastąpić wśród szamotania się; trudno przypuścić, aby zmarły całą historję o napadzie — na wylocie ul. Sławkowskiej — wyssał sobie z palca, albo, aby to miało być halucynacyą.

Ale oto wiązanka faktów, niezakończonych tak tragicznie, których autentyczność żadnej nie ulega wątpliwości.

Głośną była sprawa włamania się przed miesiącem do redakcyi *Ilustracji Polskiej*. Podwórzem wkradł się złoczyńca o zmierzchu do mieszkania a gdy się tam spotkał ze stróżem, rzucił się na niego i zaczął go mordować. Nie odbywało się to bez krzyku, który z parteru rozbrzmiewał po całej kamienicy i dochodził na ulicę.

Otóż lokal, w którym to się działo, leży tuż naprzeciw koszar żołnierzy policyjnych, przedzielony od niego wąską uliczką. Jest to niepodobniestwem, aby tam krzyk mordowanego nie dochodził. Co gorsza — gdy potem domownicy się zbiegli, udał się p. Szczepański do siedziby naszych aniołów stróżów. Jeden z nich, przyozdobiony gwiazdkami stał na progu w służbie — Wenery. Na doniesienie o zaszłym dopiero co wypadku — wzruszył ramionami, na prośbę o pościszyć zarządzenie, co potrzeba — odwrócił się znowu ku przedmiotowi swoich zapalów. Trzeba było udać się do dalej położonej dyrekcyi policji, i ta już dawno była zawiadomiona o wypadku, gdy

stróż bezpieczeństwa zdecydował się opuścić rozkoszne *tête à tête* i pofatygować się do przełożonych.

I wobec takich wypadków jest się właściwie bezbronnym; urzędnik policji na żołnierza nie ma żadnego wpływu, bo ten ostatni pozostaje pod komendą odrębną — wojskową.

Albo taki wypadek. W Krakowie grasuje od kilku dni wścieklizna. Pokasanych zostało mnóstwo osób; w zakładzie prof. Bujwida leczy się 17. Jak donoszą — sprawcę złego, psisko z Czerwonego Prądnika, zabił nareszcie strażnik rosyjski na granicy. Po Krakowie pies biegał i kasał — bez przeszkody. Czas stwierdza, że na Kazimierzu dwóch policyjantów przypatrzywało się z całą flegmą, jak pies kasał przechodnia. Szabli nie wydobywali — tę chowają tylko do zgromadzeń ludowych...

Ostatni wypadek, który wstrząsał w mieście sprawił wrażenie, nie nadaje się do szczegółowego omówienia. Na wylocie ul. Krupniczej — obok młynów — kilka dni temu wieczorem, trzech drabów chwyciło kobietę, idącą w towarzystwie kilkunastoletniego syna i zęcało się nad nią w zwierzęcy sposób.

Syn szesnastoletni walczył z dwoma i ze wszelkich sił krzyczał, ofiara również — stróża bezpieczeństwa nie było. W miejscowościach, gdzie ich potrzeba najwięcej, blisko przedmieść i wału kolejowego, gdzie ciemność panuje na ulicy — i w głowach znacznej części mieszkańców, na interwencyę policyjną nigdy nie można liczyć. Stójkowy jest o kilkanaście minut drogi oddalony, a gdyby był — nie ruszy się z miejsca.

Natomiast jaką ei opiekunowie bezpieczeństwa publicznego rozwijają gorliwość, gdy interwenują w sprawie politycznej! Niedawno odbyta rozprawa wykazała fakta aż nadto jaskrawe.

I nie dziwnego. Gdzie straż bezpieczeństwa jest tak oderwana od społeczeństwa, gdzie komenda jej oderwana jest nawet od władz cywilnych — tam musi panować duch inny i pojęcia niezbyt zgodne z interesami mieszkańców. Zła organizacya to błąd pierwszy, uznana niedostateczność sił — to klęska druga.

Tylko gdy Lwów dawno już to poznał i przystąpił do kroków zaradczych — Kraków drzemie. Czy dlatego, że wypadek niedawny na ul. Krupniczej zdarzył się pani z średniej klasy, nie używającej powozu i idącej bez lokaja? Krew ścina się w żyłach, na myśl o bestyalstwie ludzkim, umożliwionem w naszych stosunkach!

Z ziem polskich.

(Obławy na polskich studentów. — Prześladowanie polskiej mowy na Kaszubach. — Smutne stosunki szkolne. — Proces o orla polskiego.)

== Czytamy w *Dzienniku Berlińskim*:

W Berlinie w lokalu p. Raczkowskiego i w Charlottenburgu u p. Mułkowskiej, równocześnie zjawia

się w sobotę wieczorem policja tajna. U p. Raczkowskiego odbywała się zabawa pożegnalna, zameldowana na policji, w której brało udział 18 studentów Polaków. Jeden z obecnych, siedzący na uboczu, miał właśnie przed sobą hektografowane sprawozdanie ze zjazdu antwerpijskiego z podpisami zarządu zjednoczenia. Papiery te zabrano mu i spisano wszystkich obecnych.

W Charlottenburgu wtargnęli policyjanci do lokalu p. Mułkowskiej i mimo protestu, zrewidowali obecnych tam studentów, przeważnie Królewaków, w liczbie 27, a dalej mimo protestu zabrano ich do różkami na prezydium policyjne w Berlinie, gdzie ich zatrzymano do niedzieli południa. W niedzielę rano urządzono ścisłe rewizye w ich mieszkaniach, także u innych jeszcze nie aresztowanych studentów Królewaków. Zabrano bardzo dużo rozmaitych papierów.

W tej samej sprawie donoszą z Berlina do *Naprzodu*:

„Dnia 15 b. m., w sobotę, odbyło się w lokalu tutejszego stowarzyszenia studentów polskich zebranie towarzyskie. Pod koniec zebrania wtargnęło do lokalu 15 agentów z rewolwerami w ręku. Reszta policyjantów obsadziła cały dom. Agenci grozili studentom rewolwerami i nie pozwolili nikomu rozmawiać ani porozumiewać się z sobą. U wszystkich przeprowadzono ścisłą rewizję osobistą, zabrano wszystkie pisma i druki, znajdujące się w lokalu — 3 całe paki — a w końcu wszystkich 30 aresztowano i odwieziono dorożkami do policji na Aleksanderplatz. Całą noc przesiedzieli aresztowani — studenci i studentki — w areszcie, każdy w oddzielnej celi.

Na drugi dzień odwieziono aresztowanych, każdego z osobna, do mieszkań, pod eskortą dwóch szpiełów. Znowu urządzono ścisłą rewizję tak dokładną, że pozabierano nawet polskie książki naukowe, wogóle wszystko, cokolwiek można było zabrać.

Po rewizji ruszono znowu z aresztowanymi na policję i ściągnięto z nich protokół. Komisarze rozpytywali się, co to było za zebranie, czy przypadkiem nie odeczyt i t. d. Tymczasem sprowadzono na policję nowych 20 studentów, którzy nie byli wcale na owem zebraniu towarzyskiem. Po spisaniu protokołu puszczono aresztowanych na wolność. Policja zamierza tych, którzy są obcokrajowcami, wydać z granic państwa pruskiego.

O tej samej, mniej więcej, porze wpadła policja dnia 15 b. m. na zebranie studentów z Poznańskiego, którzy urządzali „Abschiedskneipe“. Policyjanci spisali sobie tylko nazwiska zebranych.

Przeciw tym niestęchanym gwałtom i szykanom powinniśmy wystąpić stanowczo posłowie polscy tak w parlamencie, jak i w Sejmie pruskim. Zobaczymy wkrótce, czy panowie z Koła polskiego spełnią swój obowiązek wobec młodzieży polskiej.

== Z Kaszub piszą do *Germanii* (nu. 39):

„Podczas obrad nad interpelacyą w sprawie wrzesińskiej powiedział hr. Bülow wielkie słowo z wielką miną, że każdemu wolno prywatnie mówić,

tach owych dostrzegli prawdę czystą, wielką, jasną prawdę!

Lecz — oto — znalazła się na straży cenzura; na warcie koło natchnienia artystów stanął urzędnik i spokojnie, zimno — powiedział: „nie wolno!“ Legendę możecie mieć w głębi duszy — lecz... oto... tyle a tyle gwiazdek na kołnierzach, taki a taki podatek osobisto-dochodowy i tak a tak ma być pojęty Chrystus — nie inaczej“.

Z biur ciemnych, przysłoniętych wiecznie zakurzonemi storami zdecydowano zniszczyć sznur dyamentów, bo olśniewa, bo niepokoi.

„Wyrokiem rady księga na stracenie!“

Ileż to już razy szła tak na stracenie myśl ludzka, ileż to razy kwiat promienny i wonny strącano w czeluście piwnic. A potem, potem taki kwiat wydostawał się na słońce i dziwiono się, sztydono z tych, którzy go zniszczyć chcieli.

Bo kagańca myśli ludzkiej nalożyć niepodobna! Psy, biegające bez kagańca — pacholki mogą łowić z pomyślnym rezultatem — ale myśl ludzką złowić na szuarek hucelowski, a potem struć strychnią — tego nawet najlepiej zorganizowana policja nie potrafi. Wiecznie i zawsze poruszać się będzie, a im więcej zgnębiona, im więcej opatrzona kagańcami i markami, tem silniejsza i potężniejsza będzie.

Na chwilę schronić się do katakumb, ocalając płonąca swą lampę przed powiewem, płynącym z rozwianych cenzuralnych wiatraków — lecz lampa nie zgaśnie nigdy, bo w takich katakumbach właśnie przechował się duch prostego, czystego Chrystyanizmu, z takich katakumb wystrzelił w górę promienny kwiat Legendy!

Jako grunt, jako rola, gdzie zrodziły się owiane wonią migdałowych różanych pęków podania — były groby pierwszych Chrześcijan — tych, którzy boso szli za Chrystusem, tych którzy słowa jego podawali sobie z ust do ust, z sere do sere. I tam nie trzeba było cenzury, nie miała nie do czywienia, opatentowana na lojalną i prawowierną część prasy. Skowronek śpiewał, kwiat szła swe wonie — duch

ludzki, przepojony budzącą się wiarą, wydawał ze siebie brylanty poezji, w którą stracił postać Umiłowanego.

Wielki miną, cenzorowie zaginę jako beużyteczne narzędzia tortury dusz, a Legendy pozostaną jednak czyste, nieskalane i drogie, bo nieśmiertelne jest to, co powstało z głębokiej i prostej wiary, bo nie zaginie nigdy to, co ma źródło w czystości serca i rzezzywistem a nie spaczonym przez ludzi małodusznych pojęciu Piękna i Prawdy!

G. Zapolska-Janowska.

Śpiewki Laskowskiego.*)

— Przefilozofowaliśmy poezję — słyszałem gdzieś.

Wiele w tem prawdy. Filozofizm przegryzł duszę poety. Pozatracali serca, a poetyzują mózgiem. Cóż więc dziwnego, że od tych wypocin mózgowych czytelnik stroni?

— Trzeba specjalnych nieraz studyów, ogromnego nakładu umysłowej pracy, ażeby ich zrozumieć, tych poetów współczesnych — mówią jedni.

— Cóż mi z takich rymów, które do serca nie przemawiają, nie rozogniają, nie podnoszą atmosfery? — skarżą się inni, wychowani na romantyzmie.

— Dekadenci! — wypowiadają się ci, których nie stać na uświadomienie sobie przyczyn niepopularności poezji współczesnej.

Wiele w tem prawdy. Można by wyliczyć całe legiony tych geniuszów, którzy bez krzty natchnienia, zapалу, serca, uczucia, płodzą nastrojowe fabrykaty, kombinują puste dźwięki słowne, którzy pod płaszczykiem wirtuozysty formy przeraźliwą wykazują pustkę myślową.

*) El. (Kazimierz Laskowski): Wiersze i śpiewki. Warszawa. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych.

Jednakowoż, jak długo świat światem, a człowiek poetą, to wierszorstwo bywało plagą społeczeństwa. Zawsze około rzeczywiste natchnionych twórców poetycznych wleczyły się ómy naśladowców. Rzadko jednak rozwielały się te pisarki tak, jak obecnie. Co drugi młodzian — poeta-modernista.

I rzecz najcharakterystyczniejsza: ci właśnie fabrykanci poezji najwięcej piwają na systematyczną pracę, miotają się na mózg, logikę, a biorą w arendę słowo (tylko słowo): dusza.

Ożywcem technieniem są w tej duszącej atmosferze piosenki Kazimierza Laskowskiego.

Powiedzmy odrazu: nie ma w nich ani wyjątkowej potęgi uczucia, ani nadzwyczajnej głębi myśli, ani śmiałych nowych idei. A przecież działają na czytelnika. Działają swą szczerością, prostotą, niewymuszonością.

Utkala mi się
Dziś piosenka
Z tęczy rojeń,
Drogich ech!
Przypadła w płasach
Na krosienka,
Krzyszcząc wesele,
Dzwoniąc w śmiech!
Oczęta miała
Nie zabudki!
Sukienkę — majem
Zielny lan;
Otarła z czoła
Żal i smutki,
Porwała serce
W skoczny tan!
Wzięła na skrzydła,
Na motyle
Pierwiosnę złą
Wiotką nie!
I w szarej jawy
Gorzkie chwile
Zaczęła świetną
Gwiazdką lśnić!

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po-koje do śniadań**. Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6**, vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

jak mu dziób urósł. To jest teoria, a praktyka przedstawia się inaczej.

W obwodzie regencji gdańskiej zabroniła regencya pod grozą natychmiastowego wydalenia ze służby nauczycielom jaknajsurowiej mówić po polsku, jak tego jest dowodem sprawa Jurkiewicza. W zeszłym roku zadenuncyował pewien wójt innego nauczyciela u byłego powiatowego inspektora szkolnego w Żeleńcu za to, że mówił po polsku, lecz powiatowy inspektor z denuncyacji nie skorzystał. Gdyby wójt był nauczyciela zadenuncyował u regencji w Gdańsku, byłby nauczyciel zaraz został wydalony ze służby. Innemu staremu nauczycielowi wytoczyła regencya gdańska śledztwo dyscyplinarne, ponieważ posyłał córkę do kościoła w Sierakowicach na naukę religii, która się odbywa w języku polskim.

Dalej wydała regencya gdańska rozporządzenie, że nauka katechizmu na niższym stopniu szkoły w całym obwodzie regencji gdańskiej, z wyjątkiem w powiecie starogardzkim, ma być udzielana w języku niemieckim, a tylko nauka historii biblijnej ma się odbywać po polsku, mimo, że prawnie nauka religii na najniższym stopniu winna być udzielana w języku ojczystym. Czyżby o tem rozporządzeniu ani prezes ministrów, ani minister oświaty nie wiedzieli?

Pan minister oświaty podczas debaty nad zajęciami wrzesińskimi oświadczył w sprawie nauczyciela Spletta w W. Starzynie, którego użyto na szpiega własnego proboszcza (ks. prob. Tyczyńskiego, który właśnie zaczął odsiadywać karę 1 miesiąca fortcey w Wislouchu. *Red.*), że żaden rząd poboczny nie istnieje i że ten przypadek jest odosobniony. W teorii może tak jest, ale w praktyce dzieje się inaczej, jak o tem świadczy wszystkie wróble na dachach. Chwilowo jest najniebezpieczniejszym wrogiem katolickiego proboszcza nauczyciel katolicki, a jeszcze jest gorzej, jeżeli ten nauczyciel jest zarazem organistą, jak w W. Starzynie.

Były landrat dr. Albrecht w Pucku, który zrobił donos na proboszcza w W. Starzynie, skutkiem czego proboszcz dostał 4 tygodnie fortcey, awansował na wyższego radcę regencyjnego w Bydgoszczy (II). Jego następcą w Pucku został v. Tappen, który nawet wdarł się (*ist hineingetappt*) do kościoła w Mechowie i zabronił proboszczowi pod grozą grzywny 100 mk. udzielać nauki religii w niedzielę w kościele w języku polskim. (Rozporządzenie to musiał on z wyższego nakazu cofnąć). Takie rzeczy nie zachodziły nawet za Bismarcka i Falka, zachodzą natomiast za Bülowa i Studta! I czyżby rzeczywiste obaj ci panowie nic o tem nie wiedzieli? Byłoby to wręcz niepojętem. Stosunki u nas są po prostu niemożliwe, niezdrowe, nieznosne, daleko gorsze, aniżeli w otwartej walce kulturalnej.

To piszą w gazecie, której hrabia Bülow nie będzie mógł zarzucić zbyt wielkich sympatyj polskich.

== O smutnych stosunkach szkolnych w Buku piszą *Wielkopolaninowi*:

Już od dwóch tygodni o niczem innem w mie-

ście nie mówią, jak tylko o szkole. Żal i smutek ogarnia wszystkich, których dzieci do niej uczęszczać są zniewolone; tyle godzin się nasiedzą, a nawet w wypoczynku nie wolno im swobodnie odetchnąć, skoro bowiem które się zapomni i odezwie po polsku, czasami dotkliwą otrzymuje karę. Nadto cały tydzień z rzędu zatrzymują teraz dzieci nasze codziennie jeszcze po 2 godziny, rzekomo za nieposłuszeństwo, bo w religii nie chcą odpowiadać. Ojcowie jednak po drugich dostają zapowazy, aby się stawili do szkoły, ale nie idą, bo wiedzą, że tak, czy tak, nie nie zmieniają.

Dzieciom grożą, że pozostaną 2 lata dłużej w szkole. Każde dziecko z osobna wypytują, kto im zakazał odpowiadać, czy rodzice, czy może kto inny? Większa część dzieci oświadcza po prostu: „Nie odpowiadam, bo nie nie rozumiem“ i za to dostają „wegen Ungehorsam“ co dzień 2 godziny aresztu. Niektóre z nich dawały wprost zadziwiające odpowiedzi. Tak np. na groźbę: „posiedzisz codziennie 2 godziny — dłużej 2 lata w szkole“, odpowiedziało dziecko:

— Dla Pana Jezusa uczynię to chętnie, chociażby jeszcze więcej.

— Ależ Pan Jezus rozumie także, kiedy się modlisz po niemiecku!

— Mnie Pan Jezus tylko rozumie po polsku i tylko po polsku do mnie mówi.

Z niewczesnej obawy chcieliby niektórzy rodzice dzieci swoje zniewolić do nstępstwa, tłumacza im, jak umieją, podobno nawet i biją, ale wszystko napróżno, bo otrzymują tylko odpowiedź „nie rozumiem“.

== Swego czasu donosiliśmy, że mistrz malarz p. Czesław Trawiński, stawał 27 września r. z. przed izbą karną w Lesznie, oskarżony o namalowanie orła polskiego, napadniętego przez trzy inne orły, na tarczy strzeleckiej i o podburzanie w ten sposób jednej części ludności przeciwko drugiej. Izba karna pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego, Schlüttera, uwolniła oskarżonego od winy i kary. Prokurator wniosł o rewizję tego wyroku, ale sąd rzeszy odrzucił wniosek prokuratora.

Przegląd zagraniczny.

(Sytuacja w Macedonii. — Oficjalny głos bułgarski w tej sprawie. — Awantury na pogrzebie Kanczewa).

(k. s.) Sytuacja w Macedonii staje się z dniem każdym gorszą, tak, że w Bułgarii znowu zaczęto obawiać się na serio wybuchu wielkiego powstania w niedalekiej przyszłości. Co dzień pojawiają się w gazetach bułgarskich bez różnicy ich politycznego kierunku gorące protesty przeciw nekowi chrześcijan w Macedonii. Nawet urządowa *Bulgarya* zamieściła taki protest we wstępnym artykule p. t. „Macedońskie sprawy“. Artykuł ten nabiera tem większego znaczenia, że *Bulgaryę* redagują osobiście

obecny prezydent ministrów i minister spraw wewnętrznych. Tak więc wspomniany artykuł jest po prostu wyrazem przekonania w tej sprawie ministra spraw zagranicznych i jako taki może uchodzić za oficjalną deklarację rządu bułgarskiego w sprawie macedońskiej. Nie więc dziwnego, że w sferach politycznych wszystkich państw bałkańskich, — szczególnie zaś w Konstantynopolu, artykuł ten wielkie bardzo wywarł wrażenie.

„Zamieszania i nieporządki — wzdłuż całej naszej granicy — powiada *Bulgarya* — zmuszają rząd bułgarski do poważnej zadumy. Zamieszki te utrzymują ludność bułgarską księstwa w ciągłej trwodze, a wskutek nieznośnej sytuacji w Macedonii i prowincji adrianopolskiej, Bułgaria jest przepełniona różnorodnymi emigrantami. W Sofii, Kiustendżu, Dubniku, Filipopolu, Warnie i w wielu innych miastach przebywa obecnie mnóstwo nauczycieli, chłopów, rzemieślników itp., pozbawionych wszelkich środków do życia. Wśród emigrantów macedońskich jest dużo takich czynników, które policyę naszą przyprawiają o wiele kłopotów i trosk. W ostatnich zaś czasach sprawa stała się jeszcze o tyle trudniejszą, że czynnik ten pod wpływem agitacji terrorystycznej walczy same między sobą, doprowadzając częstokroć do starć ulicznych.

Rząd dokłada wszelkich starań, aby uspokoić awanturniczych emigrantów, którymi obecnie zajmuje się bezwarunkowo większa część bułgarskiej policyi. Całe oddziały wojska strzegą granic tureckich przed inwazją tych niespokojnych ludzi. A w takiej sytuacji my mamy całkowite prawo żądać zastosowania poważnych i sprawiedliwych środków, celem pacyfikacji graniczących z nami terytoriów tureckich. Władze tureckie nie dotychczas nie zrobiły i nie nie robią w celu zaprowadzenia porządku i ładu w tych krajach.

„W przeciągu ostatnich dwóch lat wywieziono z Macedonii i wilajetu adrianopolskiego przeszło 300 Bułgarów do Azji, setki innych giną w miejscowych więzieniach, a tysiące szukają schronienia w bułgarskim księstwie. Całe wsie porzucone, tysiące rodzin zniszczonych. Jeszcze się wiosna na dobre nie rozpoczęła, a z Macedonii już dochodzą wieści o nowych a częstych utarczках krwawych między wojskami tureckimi a chrześcijańskimi powstańcami.

„Rząd bułgarski złożył już niejednokrotnie dowody, że nie tylko nie popiera, ale przeciwnie, stara się wszystkimi środkami paraliżować rewolucyjną działalność emigrantów macedońskich. Niechaj więc wszyscy, komu na spokoju i porządku w Macedonii zależy, zwrócą uwagę na niemożliwość dalszego trwania takiej sytuacji. Czas już skończyć z represjami, a rozpocząć reformy. Jeżeli nowy, zdolny i energiczny wielki wózyci zmieni dotychczasowy sposób postępowania rządu tureckiego — czego się według wszelkiego prawdopodobieństwa należy spodziewać — to odda tem największą usługę Macedonii i przyczyni się najdzielniej do uspokojenia umysłów.

Piosenki te wydobywają na jaw tę nieskazoną, niezasnutą pozorem „prapierwotną nutę, jaka jest w każdym sercu“. Odzwierciadlają poezję przyrodzoną wszelkim rzeczom, a oświecają ją ze strony uczuciowej.

Nie burzą, nie przejmują dreszczem (ani „nowym“ ani starym), nie dostarczają specjalnych rozkoszy artystycznych, tak, jak z drugiej strony nie roztkliwiają zbyt, nie działają sentymalnie. Umieją podchwytować ten czar poetyczny, osnuwający rzeczywistość i przeobrazić go w słowa tak, iż nie czuć wcale wysiłku tego przeobrażenia.

Nie pragnij pieśni, co, jak grom,
Podziwu budzi dreszcz!
Niech będzie jako rosa żdźbłom,
Majowy polom deszcz!

Niech płynie cicho w głębie dusz
Na dobrej myśli siew!
Nie z błyskawicznych wstęg, nie z burz
Rodzajny wstaje śpiew!

To, co ma tworzyć, wydać plon;
Pieśń, słowo, praca, plód —
Pogodę musi nieść do łon,
Inaczej — próżny trud!

Lecz temsamem nie propaguje Laskowski stagnacji, zaśniedzenia. „Pogoda“, o jakiej śni, nie jest równoznaczną z zatarasowaniem się przed wszelką obserwacją, stroniem od rzeczywistości i jej krytyki, ucieczką przed wszystkim, co „nieprzyjemne“. Zna on dobrze ciemną stronę życia, wie doskonale, że nie zawsze i wszędzie harmonia, czar, maj, obserwuje bacznie zło, tylko nie robi zeń zaraz tragedii, nie staje na koturnach, nie krzyczy patetycznie, nie lamentuje. Charakterystycznym jest sposób, w jaki ilustruje tę odwieczną ciemność życia:

Glupota raz dawała bal,
Sprosiwszy zanych gości —
Nie brakło żadnej z ludzkich wad
Od gniewu do podłości!

Były więc: zazdrość, kłamstwo, szal,
Ważń, zawiśnię rozpasana,
Łakomstwo, chytrość, cheiwy zysk
I miłość fałszowana!
Przybyły: pycha, skąpstwo, brud,
Przekupstwo i obmowa —
Oszczęstwa z bajką liczy ród
I sztyderstw niskie słowa!
Roily się od steku głów
Salony pani... głupców —
Korowód tańców z życiem szedł
Wśród śmiechu i holubców!
Zacząty bal trwa po dziś dzień,
Od wieku trwa on po wiek!
Salonem jest mu ziemski szlak,
A aranżerem człowiek.

WE ŚNIE.

Przyśniło mi się raz,
Żem zgubił serce własne...
I długi, długi czas
Miewałem chwile jasne!
Miewałem dni bez chmur,
Bezdzwięcznej pełne głuszy!
I żaden ludzki wtór
Nie ozwał się w mej duszy!
Kroczyłem w głuchą dal
Bez woli i bez chęci,
Zarówno śmiech jak żal
Tonęły w niepamięci!
I długo siedłem tak,
Nie czując własnej doli,
Jak ogłuszony ptak
Bez uczucia i bez woli!
Lecz, gdy się prześnił sen,
Gdy serce znowu zabiło,
Co uśpił mizał ten,
Z zdwojoną wskrzesło siłą!

W karnawale.

Siadł za stołem, wziął pióro do ręki.
Białe karty rozłożył niedbale...

I... jał pisać nowelę na czasie,
Aktualną. Tytuł: „W karnawale!“
Miał wpleść w słowa: taniec, skoczne dźwięki
Szept miłosny, sny rajske, woń kwiatów,
Śmiech, flirt, szaleń rozplonione oczy,
Kibiś drzącą w ekstazie zaświatów!
Miał to wszystko wypisać ponętnie,
W stylu lekkim, w humoru okrasie...
Czytelnika miał raczyć weselem —
W karnawale wesołość na czasie!
Siadł za stołem... Myślom puścił wodze...
Pierś dostroił... Przysunął atrament...
I, szukając natchnienia z sufitu,
Na niebieski popatrzył firmament!
Noc — balowe włożyła klejnoty,
Księżyc — dyadem i gwiazdy — cekiny...
Szła nad miastem w błękitów osłonie,
W mgieł puszystych spowita muśliny.
Szła uroczą, spokojną, wspaniałą,
Niby balów królowa w salonie...
Noweliście śnać nie szło pisanie,
Jakaś chmura owiała mu skronie!
Skreślił tytuł... napisał raz drugi...
I znow piórem przeciągnął po karcie.
Jakiś echa lekkie a rzewne
Inny pomysł rodziły uparcie.
Coś za gardło ścisnęło go łzawie,
Coś za serce trzymało i rękę...
Spojrzał w okna sąsiadki na „trzecię“
I napisał „Balową sukienkę!“
Wplótł w treść: turekto maszyny ze stali,
Biednej szwaczki uroczą wplótł główkę...
Czytelnicy podobno płakali,
Lecz wydawca mu zrobił wymówkę!

W taki ton uderza lira Laskowskiego. Jest on najwybitniejszym, a może i jedynym prawdziwym poetą — piosenkarzem doby dzisiejszej. *Merwin.*

Tutki egipskie
(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: **Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.**

Do *Tempsu* telegrafują z Sofii, że tam podczas pogrzebu Kanczewa rozgrywały się skandaliczne sceny w rodzaju tych, jakie miały miejsce podczas pogrzebu Stambułowa. Oto kilka szczegółów o tym pogrzebie: Podczas pochodu orszaku pogrzebowego z katedry na cmentarz dwóch Macedończyków — jeden z nich partyzant Sarafowa — zaczęło strzelać w samym środku największego tłumu.

Zapanowała okropna panika. Otaczający trumnę zaczęli uciekać, konie policyantów spłoszyły się i omal nie wywróciły karawanu. Idący za nim ministrowie sami musieli przytrzymać trumnę.

Kawasi bezzwłocznie zajęli miejsca przed swoimi konsulami i wydobyli kindżały i rewolwery, sądząc, że chodzi o zamach na księcia lub ministrów, lub nawet na przedstawicieli obcych państw.

Na cmentarzu przyszło do nowych awantur. Po mowie Danewa i innych, agitator rewolucyjny, nazwiskiem Rozdołow, zbliżył się do tłumu i zawołał: „Chrześcijanie bogaci i biedni, grzesznicy i sprawiedliwi! Patrzcie! Dwie ofiary padły, jedna jak Chrystus, druga jak Judasz!” Powstało znowu ogromne zamieszanie. Popi, chcąc zagłuszyć Rozdołowa, zaczęli śpiewać. Żandarmi natychmiast schwycili mowę, w którego kieszeni znaleźli tekst wygłaszanej mowy. Wystawiało tam mordercę Kanuczewa i zapowiedziano nowe zamachy.

Z parlamentów.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Koncesya ołowa w parlamencie niemieckim.

Berlin, 19 lutego. Parlamentarna komisya dla taryfy celnej wybrała przewodniczącym konserwatyście, Retlicha.

Sejm bawarski.

Monachium, 19 lutego. W Sejmie bawarskim w ciągu dyskusji nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, minister bar. Steinitz odparł zarzuty, uczynione Bawaryi w Sejmie pruskim, z powodu importu bydła austriackiego do Bawaryi. Minister przeoczy, jakoby Bawaryja przez dopuszczenie importu bydła austriackiego przyczyniała się do rozszerzenia zarazy w Prusiech. Rząd bawarski z największą ścisłością przestrzega przepisów weterynaryjnych i zwalcza z całą energią zarazę, jeżeli ona w istocie gdzieś się pojawi. Nie ma na to żadnego dowodu i nie było wypadku, aby z Bawaryi zarazę gdzieindziej zawleczone, natomiast w r. 1900 siedem razy, a w r. 1899 nawet jedenaście razy zawleczono zarazę z Prus do Bawaryi.

W pałacu Burbonów.

Paryż, 19 lutego. Minister skarbu przedłożył dalsze prowizoryum budżetowe na miesiąc.

Depesze „Słowa Polskiego“

pozostałe z porannego numeru.

Akcya sanacyjna młynarzy.

Wiedeń. Węgierskie Tow. młynarzy wystosowało do znacniejszych młynów austriackich, miejących pszenicę, zażalenie, aby przyłączyły się do akcji sanacyjnej, rozpoczętej ze strony węgierskiej. W tej sprawie odbyła się tu wczoraj konferencya wybitnych przemysłowców młynarskich z Austrii. Uznano konieczność zajęcia się przemysłem młynarskim, będącym w smutnem położeniu, uchwalono rozpocząć akcyę w tym kierunku.

Przesilenie cukrowe.

Wiedeń. Minister finansów dr. Boelm-Bawerk wyjechał wczoraj do Pesztu, celem konferowania z zastępcami rządu węgierskiego w sprawie cukrowej. Przed wyjazdem minister przyjął na audyencyi członków parlamentarnej komisji cukrowej pp. Baereuthera i Baltaziego, którym przedstawił, że ewentualnie Austria będzie zmuszoną znieść premie cukrowe i obniżyć cło wchodowe na cukier o 5 fr. na żądanie Anglii.

Posłowie ci zakomunikowali tę wiadomość subkomitetowi cukrowemu, w którym zapanowało z tego powodu wielkie rozgoryczenie. W subkomitecie zwrócono uwagę, że takie wyjście z sytuacji może znacznie obniżyć produkcję cukru w Austrii i spowodować także klęskę dla rolnictwa przez zmniejszoną uprawę buraków.

Defraudacya bankowa.

Budapeszt. Węg. Biuro koresp. donosi, że zefa oddziału korespondencji węgierskiego związku bankowego (*Bankverein*), Samuela Szalay, aresztowano pod zarzutem zdefraudowania 28.000 kor.

Afera Walburga.

Budapeszt. Tutejszy sąd karny zatwierdził zarządzenie sędziego śledczego i postanowił barona Ernesta Walburga natychmiast wypuścić na wolną stopę, co też wczoraj popołudniu nastąpiło.

Stan zdrowia Tolstoja.

Jałta. Stan zdrowia Tolstoja ciągle jest bardzo poważny. Ubieglą noc przepędził chory dobrze. Wczoraj wieczorem wynosiła temperatura 38°, puls 100.

Choroba Cankowa.

Sofia. Były prezes gabinetu bułgarskiego, Dragan Cankow, zachorował niebezpiecznie na zapalenie płuc, której to choroby nabawił się w podróży, przedsięwziętej w celach agitacyjnych z okazji obecnej kampanii przedwyborczej.

Ks. Henryk pruski w Ameryce.

Nowy York. Ambasador niemiecki zaprosił telegraficznie admirała Deweya na obiad, który d. 28 bm. wydany będzie na cześć ks. Henryka pruskiego. Admirał odpowiedział, że ubolewa, iż nie może przyjąć zaproszenia z powodu choroby żony.

Nowy York. Cesarz niemiecki Wilhelm i ks. Henryk pruski mianowani zostali członkami atlantyckiego klubu jachtowego.

Pojedynek.

Paryż. Wczoraj odbył się tu pojedynek na pistolety między byłym ministrem wojny Cavaignacem, a byłym sekretarzem Floqueta p. Remoultem. Odbyła się dwukrotna wymiana kul. Żaden z przeciwników nie został ranny.

Dymisya ministra włoskiego.

Rzym. Włoski minister robót publicznych podał się do dymisji, ponieważ rzekomo nie zgadza się z przedłożeniem o rozwodach małżeńskich (!) Rzeczywistym powodem jego dymisji ma być wzmagający się ruch strejkowy.

Amerykański dramat miłosny.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą o następującej historii. W Brooklinie znaleziono przed niedawnym czasem w jednym z pierwszorzędných hoteli pewnego młodego człowieka, nazwiskiem Broons, zastrzelonego. Jako podejrzaną o zamordowanie Broonsa aresztowano słynną piękność Miss Borns. Obecnie kobiety amerykańskie przygotowują masową petycyę do ks. Henryka pruskiego, w której proszą go, aby starał się u prezydenta Roosevelta o uwolnienie miss Borns, która zamordowała swego kochanka z zazdrości.

Trzęsienie ziemi na Kaukazie.

Petersburg. W Szemachu wydobyto dotąd z pod gruzów zawałonych przez trzęsienie ziemi domów, 800 trupów. W okolicznych 80 wsiach, które również nawiedziło trzęsienie ziemi, zginęło 27 osób.

Samobójstwo.

Zagrzeb. Adjunkt sądowy dr. Agnezi, zastrzelił się w mieszkaniu swej narzeczonej, córki bibliotekarza uniwersyteckiego, Konstrencica. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Gdańsk. Odbyła się tu wczoraj konferencya w biurze prezydenta kraju nad sprawami narodowościowymi zachodnich Prus.

Wiedeń. Przybył tu wczoraj marszałek krajowy Galicji, hr. Andrzej Potocki.

Wiedeń. Ks. Ferdynand bułgarski odjechał stąd do Mentony.

Wiedeń. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* donosi, że ks. Eitel Frydryk pruski został zamianowany porucznikiem 34 p. p.

Wiedeń. Cesarz zamianował hr. Romera paziem.

Wiedeń. Cesarz przyjął wczoraj w południe niemieckiego attaché wojskowego hr. Buelowa, na osobnej audyencyi.

Wiedeń. W Abbazyi zmarł członek Izby panów hr. Leopold Liechtenstein.

Budapeszt. Sprawę hr. Henryka Potockiego, który przebywa obecnie w Wiedniu, i stamtąd przesłał tu list, usprawiedliwiający niestawiennictwo w procesie swoim chorobą, przekazano wiedeńskiemu sądowi karnemu.

Berlin. *Reichsanzeiger* donosi, że istniejący od 1. kwietnia 1895 zakaz importu bydła z Galicji do okręgu polskiego d. 15 bm. cofnięto.

Zurych. Umarł tu znany artysta malarz Edmund Krenn.

Rzym. Papież przyjmował wczoraj na posłuchaniu kilku pielgrzymów węgierskich i odpowiedział na ich powitanie w języku łacińskim.

Petersburg. Zmarł tu poseł chiński Jang-jui.

Ruch wyborczy.

Technicy zorganizowali akcyę wyborczą. W sobotę w sali Towarzystwa politechnicznego zgromadzeni członkowie wybrali komitet ścisły, do którego weszli: pp. Rawski Wincenty, architekt; Syroczyński Leon, prof. politech. Krzyżanowski Roman,

inżynier Wydziału krajowego, Kamienobrodzki Alfred, architekt; Filipi Stanisław inżynier Wydziału krajowego.

* * *

Partya socjalistyczna stawia trzech kandydatów do Rady miejskiej: pp. Hudeca, dra Hankiewicza i dra Diamanda.

MAŁY FEJLETON.

RÉNÉ BAZIN.

Pięciolistna koniczyna.

— Czterolistna jest dosyć pospolita i wierzą mi pan, że spotkanie jej nie ma żadnego znaczenia. Pańskie rodaczki, które tak, jak my, stają się trochę zabobonne, uważają ją błędnie za przynoszącą szczęście. Nigdy czterolistna koniczyna nie przyniosła szczęścia nikomu. Możesz pani wierzyć Włoszce...

— A pięciolistna koniczyna, contessino?

— Ah! ta!

Zaczęła się śmiać, tym śmiechem porywającym, którego wdzięk powstawał z doskonałego rysunku rozchylających się ust, cudnej harmonii głosu, świeżości cery i z kontrastu pomiędzy rysami tej twarzy, rozjaśnionej wesołym, a wyrazem oczu, które wilgotniały, jak gdyby do płaczu i gdzie przebiła dusza smutna, wyniosła, melancholijna.

— Ten, kto ją znalazł, może powiedzieć, że jest szczęśliwy. Pierwsze dobro, jakiego zapragnie, słyszysz pan, otrzyma je! Ale jakże jest trudno znaleźć taką roślinkę! Znalezioną dotąd była w dwóch czy trzech zakątkach świata: na górze Monte Gargano, w pewnej dolinie w Tyrolu i na polance lasu, niedaleko stąd położonego.

— Nazywa się?

— O ile wiem, nie ma imienia, ale góra nazywa się Colére. Jeżeli zdecyduje się zrobić tam wycieczkę, uwiadomię pana, pomożesz mi pan w poszukiwaniach. Ale na pewno, nie wspominał o tem, proszę, wcale Józefowi Butti. Nie cierpię go!

Przyjaciół, który przyniósł mi urywek tej rozmowy, jaką miał w salonie jednego z hoteli Chambery, dodał:

— Nie potrafisz sobie wyobrazić istoty bardziej uroczej, jak ta młoda dziewczyna. Wysoka, smukła, widocznie od dzieciństwa przyzwyczajona do zwyczajów i spojrzeń przechodniów, gdyż odwracała się, aby ją ścisnąć wzrokiem, a ona nie czuła się tem ani pochlebiona, ani zawstydzona. Miała zapewne dwadzieścia pięć lat.

Jej siostra, trochę młodsza, mniejsza, ładna także, ale której piękności brakowało wyrazu, mogła być wzięta za duennę starszej siostry. Nie uważano na nią bardziej, jak na cień pięknej rzeczy. Te dwie młode dziewczyny co roku przyjeżdżały z matką do Sabaudyi. Świetnie mówiły po francusku. Kochały góry, otaczające Aix i Chambéry, tą miłością, połączoną z żalem, ukrywany gniewem przeciwko historii, dumą zazdrośną, jaką odziedziczyły w swoim rodzie, w którym tyłu odznaczyło się w wojsku piemontkiem, spokrewnionym z wieloma rodami sabaudzkimi i teraz odciętem granicą od dawnej prowincyi i koligacyi.

Teraz w sierpniu, jak co roku prawie, przybyły do Anney, potem do Aix, potem do Chambéry. Mało pokazywały się w hotelu — i zauważyłem staranie, z jakim *contessina* Laura unikała specjalnie uwielbienia, a nawet ukłonu, jednego ze swoich współrodaków, z bardzo dobrej rodziny pochodzącego, hrabiego Józefa Butti, człowieka około czterdziestoletniego, trochę głuchego — i który trochę za wiele okazywał cierpienia, jakie sprawiło mu lekceważenie pięknej panny. Cierpienie to, niekiedy doprowadzone do najwyższych granic, wyrażało się ruchem ręki, cofającej się, jak gdyby ranionej, albo przeciwnie, wyciągającej się, ze sztywno stojącymi palcami, jak gdyby z każdego z nich miał wyrzeźbić promień, rażący nieprzyjaciółkę. Jego ręce mówiły za niego, a były one mądre i miękkie — i niebezpieczne zapewne dla tej, co rozumiała ich mowę, gdyż *contessina* Laura taka dumna, tak bardzo światowa, tak panująca nad sobą, bała się widzieć je, tak samo, jak bała się spotkać ze wzrokiem hrabiego Józefa. Opowiadano, że ten ostatni, gwałtownie zakochany i odrzucony przez pannę, mścił się zuchwale, prześladowając ją swoimi holdami i niepotrzebnymi wyrzutami.

— Robi jej dużo złego — powiedziała mi jednego dnia matka, prowadząc w róg w salonu — i boję się, co z tego może wynikać. Piękna, jak ją pan widzisz, odrzuca wszystkie partye, jakie jej się nadarzają, nie tylko najbogatsze, ale także najmłodsze i najbardziej entuzjastyczne, takie, jakich się już nie ma, posuwając się w lata. I zmarnuje się. Mimo pozornej obojętności, jest niestękanie wrażliwa. Zdaje jej się, że jest pod złym urokiem

Dziś i Czwartek Sobota, Niedziela koncertować będzie muzyka wojskowa

w Pasażu Mikolascha w Restauracji Orłowskiego przez 4 dni w tygodniu zawsze.

tego człowieka; jest przekonana, że jakiś nieszczęśliwy los by ją spotkał, ją i jej męża, jakiegoby wybrała, gdyby wyszła za mąż przed zerwaniem tego zaczarowanego koła. My jesteśmy zabobonni wszyscy, mniej lub więcej, wszyscy... Nie śmieję się pan z tego, co mu powiem... Ona szuka pięciolistnej koniczyny, jako talizmanu, o sile przenośnej. Jeżeli ją znajdzie, będzie uratowana. Ja ją znam, pozbędzie się też obawy, która ją opanowała i która może ją zaprowadzić...

Naprawdę panie, nieraz przychodzi mi na myśl, że mogłaby, nienawidząc go tak, nawet uleść urokowi i sile tajemniczej tego człowieka, którego imienia nawet nigdy nie wymawiamy i wyjść za niego, przyjąc, jak fatalne przeznaczenie, nieszczęście własne i nasze... Pojutrze, wybieramy się na tę górę... Przypomnijcie mi pan, jak się nazywa...

— Góra Colère.

— Tak; towarzyszy nam pan, a może potrafimy odkryć tę rzadką, nader roślinkę, której szukaliśmy nadaremnie na wszystkich stokach gór i na wszystkich skałach Garganol...

Nazajutrz udaliśmy się koleją, prowadzącą z Chambéry do Culois. Pani Laura była równie piękną, ale dużo weselszą, jak zwykle. Na dworcu w Aix, przepelnionym gośćmi, wychyliła głowę z okna wagonu i bawiła się, opisując mi kostiumy pań i tualety pań. Jej śmiech, którego nie widziałem, przyciągał i zatrzymywał na chwilę spojrzenia wszystkich przechodniów.

— Jeżeli się tak będziesz pokazywać, przedział nasz rychło się zapełni — powiedziała młodsza siostra.

Ale bez odpowiedzi Laura cofnęła się nagle. Była całkiem blada.

— Patrzcie, tam — wskazała — to jeszcze on! Zapewniam was, że to on!

Wychyliłem się. Nie dojrzałem sylwetki ruchliwej i pochylonej, ani płowych wąsów, których szukałem.

— Nie. Omyliłaś się pani. Za pół godziny będziemy sami na drodze, prowadzącej do tego świętego gaju.

Uwierzyła mi i odzyskała swobodę. I nikt rzeczywiście, kiedy wysiedliśmy w Culois, nie puścił się równocześnie z nami w drogę na górę Colère. Powóz nasz jechał prędkiem; wioski drzemały w spokoju, na pierwszych stokach gór i w równinach na prawo, kosiarze ze swoimi kosami nawoływani wystraszały z gniazd kuropatwy, które uciekały, trzepocąc skrzydłami po trawach.

O godzinie drugiej popołudniu byliśmy w połowie góry, w części lasu, który nie zasługuje jeszcze naprawdę na to miano, składając się z rozmaitych krzewów i krzaków, a nie z drzew wysokopniennych. Ale już gdzieś tam sosny wybijały się po nad zagajenie leszczyny i nędzne dęby.

Siedliśmy na przodzie z Contessiną Laurą; siostra młodsza z matką szła o parę kroków za nami. Drogi już nie było. Szliśmy już to ścieżkami wydeptanymi przez pastuchów, już to wyschłymi łożyskami strumieni, krótko trwałych.

Postępowaliśmy wolno i w miarę, jak wznosiliśmy się, czułem coraz wyraźniej, jaki niepokój ogarniał te trzy kobiety. Jedną Laurą przyznawała ten wzrastający niepokój. Tamte pochylały się, idąc, usuwały gałęzie, przyglądając się z uwagą mechom, wśród których niezliczone ilości roślin się tuliły i powstając, próbowały się uśmiechać. Nie znalazły nic! Myślałem o prawdopodobnym niepowodzeniu tej wycieczki, o zabobonności tych trzech kobiet, o tajemniczej boleści, którą mógłby jednak uleczyć ten mały zielony listek.

— Nie napotkamy jej, aż na granicy wiosennych śniegów — mówiła Laura — aż w rejonie sosnowych lasów. Jest tak delikatna, że najmniejszy podmuch wiatru łamie ją i tak bojąca się słońca, którego jeden promień zabija ją. Wspinajmy się dalej.

Dotarliśmy nareszcie do starego sosnowego lasu, gdzie złotawe kolumny pni wznosiły się dumnie pod ciemnym sklepieniem. Światło przychodziło z boku, ześlizgując się po pochyłościach, rzucając w głąb tej ciemnej katedry jasne płomienie. Rozbiegliśmy się na wszystkie strony, pod pozorami zwiększenia szans odkrycia, w rzeczywistości dlatego, gdyż rozczarowanie było okropne dla nas wszystkich. Koniczyny były rzadkie i żadna nie miała pięciu listków — nawet czterech! Za to były cuda w tym lesie.

— Patrzymy, patrzymy — powiedziałam do Laury.

Przybiegła. Przed nami, na pochyłości, olbrzymie korzenie starodawnej sosny skręcały się w dwa pilastry i formując łuk, zagłębiały się w ziemię. Drzewo było obalone od dawna, gdyż deszcze i śniegi przedostały się aż do wnętrza i ta wspaniała architektura składała się z martwych członków, nie zespolonych razem, do połowy zamienionych w proch i które utrzymywały już tylko w całości resztki buktwiejacej kory. Ale te odłamy obumarłego drzewa chroniły i żywiły cały świat rośliny podrzędniejszej: grzybień, mech, porosty rozmaite, grzyby koloru różnorodnego, wyrastające ze wszystkich szpar drzewa; lilje żółte, przekwitłe już; dzikie geranie przy wejściu do otworu...

— Nie jest to cudowne? — zapytałem.

Ale ona krzyknęła, rzuciła się na kwiatnik leśny, wyciągnęła rękę, i pokazała mi trzymaną w

dwóch paluszkach, delikatną roślinkę ukoronowaną pięcioma płaskimi listkami.

— To ona, znalazłam ją, mamie!

Rachowałem listki po raz drugi, bojąc się pomylić. Była to rzeczywiście koniczyna pięciolistna; rzadkość niesłychana, talizman, unicestwiający uroki ludzkie. Byłem obecny scenie płaczu, potem pieśni radosnej, wydobywającej się z trzech serc kobiecych. Powrót przepelniały marzenia, które każdy z osobna snuł na intencję tej kochanej, wyższej istoty.

W chwili, kiedy opuszczaliśmy miejsce, gdzie Laura znalazła swój skarb, zdawało mi się, że dostrzegam w cieniu postać mężczyzny. Ale skrył się, albo oddalił natychmiast, i nie wspominałem o tem nawet żadnej z trzech kobiet.

— Co mnie zachwyca — mówiła Laura, kiedy powracaliśmy — to to, że wszystkie warunki, aby przymiot roślinki był zupełny i niezwykły, zostały dopełnione: ja ją pierwszą spostrzegłam, ja zerwałam, i nikt przed nami, zapewne w tym zapadłym zakątku lasu, nie przechodził ze „złym wzrokiem“, co jest rzeczą ważną.

Roślinkę ułożyła do kryształowego medalionu, jaki nosiła na złotym łańcuszku na szyi.

Cały czas drogi z powrotem myślałem: „Jest wyleczona“.

Teraz w pamięci widzę hotelową salę jadalną, gdzie przyjechaliśmy wieczór, spóźnieni. Contessina Laura znalazła się prawie naprzeciw hrabiego Butti. Po raz pierwszy nie starała się unikać jego spojrzeń i nawet zdawała się wyzywać. Widzę zuchwałą postać tego Włocha, o płowych wąsach i oczach uparcie w nią wpatrzonych. Widzę te wąskie wargi, rozchylające się i mówiące półgłosem: Contessino Lauro, byłem tam, gdzie znalazłaś ten talizman. — I widzę, jak wszyscy na sali będący, zerwali się z siedzeń, i jak wynoszono piękną dziewczynę zemdloną.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31 20	7 80	2 60
z 1 razową wysyłką poczt.	26 40	6 60	2 20
z 2 razową „ „	32—	8—	2 70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego

„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1. korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie	kwart.	mies.
	kor.	kor.	kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43 20	10 80	3 60
z 1 razową wysyłką poczt.	38 40	9 60	3 20
z 2 razową „ „	44—	11—	3 70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty wprost do naszej administracyi, dostarczymy początku powieści: „Rok 1809“.

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa

Lwów, 19 lutego.

Jutro:

— 20 lutego. Czwartek, Micefora m. — Partaftemija.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godz. 5 minut 23.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we czwartek. Na porządku dziennym wybór 36 członków komisji do przeprowadzenia wyboru 50 radnych miejskich w d. 27 lutego.

P. Henryk Skirmuntt, twórca opery „Pan Wołodyjowski“, napisał obecnie libretto do nowej opery p. t. „Powracająca baśń“. Jest to fantastyczna historia, osnuta na tle wojen krzyżackich. Premiera „Pana Wołodyjowskiego“ jest przeznaczoną na drugą połowę marca. Bawiący we Lwowie kompozytor opracowuje obecnie z wszystkimi solistami ich partytę.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. Dnia 20 lutego (we czwartek) o godzinie 6 1/2 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa pogadanka prawnicza. Porządek dzienny: 1) O wzajemnem dziedziczeniu dzieci legitymowanych per rescriptum

principis. 2) O zastanawianiu egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości w razie braku oferentów. Ref. p. Włodzimierz Grabowieński sekr. sąd.

Teatr ludowy, założony jeszcze w r. 1894, obudził się z letargu, a pozyskawszy pod nowym kierownictwem kilku dzielnych amatorów, przeważnie akademików, dał kilka przedstawień popularnych na przedmieściu Żółkiewskim i Zamarstynowskim, w sobotę zaś, d. 22 b. m., urządza przedstawienie w sali „Gwiazdy“. Prelekcję wstępną wygłosi H. Cepnik. Następnie amatorowie odegrają Prolog, napisany przez Fr. Kruczkowskiego, akt III. „Kordyana“, „Nikt mnie nie zna“ i „Warszawiankę“. Niskie ceny miejsc (fotele po 1 kor. i po 60 hal.) i patriotyczny program rokuja przedstawieniu temu powodzenie.

Komitet wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego, odbył wczoraj trzecie posiedzenie pod przewodnictwem dyrektora wystawy p. Eplera. Sekretarz komitetu p. Świeżowski zdał sprawę z dotychczasowych jego czynności i omawiał następnie szczegółowo zgłoszenia wystawców, zapowiedziane już dla wszystkich trzech działów wystawy. Dział A. tj. „Wynalazków polskich“ i dział B. „Prace członków Towarzystwa“, a wreszcie dział C. „Przemysł polski“ zapowiadają się świetnie i zachodzi nawet obawa, czy starczy miejsca na pomieszczenie ustawicznie zgłaszanych okazów. Następnie p. Epler podniósł z uznaniem dodatnią działalność Izby handlowej lwowskiej w sprawie wystawy i wyliczył wybitne firmy polskie, które zapowiedziały już udział swój w dziele przemysłowym.

Wywiązała się następnie dyskusya. Inżynier p. Rodakowski upominał się o jaknajrychlejsze rozesłanie deklaracji dla zgłaszających swe wyroby wystawców. P. Kamienobrodzki żądał, by komitet zwrócił uwagę członkom Towarzystwa, iż dział prac członków obejmować będzie nie tylko prace wielkie, tj. projekty budów momentalnych, lecz i projekty zwykłe budowlane, jak to miało miejsce na pierwszej wystawie budowlanej we Lwowie. Dr. Pawlik prof. akademii rolniczej, interpelował komitet, czy pomyślał o zainteresowaniu wystawą ogółu ziemian. Imieniem komitetu wyjaśnił p. Świeżowski, iż wystawa obejmować będzie także dział maszyn rolniczych i motorów w ruchu, a wystawcy, którzy je zgłosili, sami domagają się prób.

Następnie dokonano wyboru członków komisji dla przyjmowania okazów. Do komisji tej, dla działu wynalazków polskich, wybrani zostali, prócz dyrektora, pp. Łoziński, Rodakowski, Gawroński, Fiedler, Machalski Henryk. Do komisji dla działu II. t. j. prac członków Towarzystwa pp. Bogucki, Lewicki K., Sosnowski, Teodorowicz, Bałaban, Skibiński, Pawlewski i Syroczyński. Wszystkim trzem komisjom przyznano w miarę potrzeby prawa kooptacyi.

Z powodu spóźnionej pory odłożono obrady nad wysokością opłat wstępu na wystawę do najbliższego posiedzenia.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 20, 21 i 22 marca 1902 we Lwowie.

Od p. Władysława Orkana otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Powodowany szczerą wdzięcznością, uważam za swój miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie dyrektorowi p. T. Pawlikowskiemu za wprowadzenie pierwszej mej sztuki na scenę polską i wystawienie jej w sposób, zadowalający najśmielsze moje w tej mierze życzenia.

Tem samem uczuciem zmuszony, również serdeczne składam dzięki reżyserowi p. L. Solskiemu, który, nie żałując trudów i prac i mozół, sztukę moją wystawił z całą starannością i starał się ją ubrać w szatę najodpowiedniejszą.

Wreszcie niech mi wolno będzie złożyć szczerą podziękę wszystkim pp. artystkom i artystom, którzy prawdziwym wczuciem się w postaci sztuki i sumieniem wystudyowaniem poszczególnych ról i sytuacji przyczynili się głównie do powodzenia mej sztuki.

We Lwowie dnia 18 lutego 1902.

Władysław Orkan.

Z „Bratniej pomocy“. Ostatnie walne zgromadzenie Tow. „Bratniej pomocy słuch. politechniki“ udzieliło absolutorium ustępującemu wydziałowi i komisji lustracyjnej. Uchwalono rozdać dwa stypendya im. Tytusowstwa Kielanowskich i prof. B. Maryniaka po rocznych 240 koron, nadto pięć mieszkań rewersowych w „Domu techników“. Przez aklamację zaproszono na kuratorów Towarzystwa profesorów: Edgara Kovatsa i Teodora Talowskiego, zaś na syndyka adw. kraj. dr. Adama Kosińskiego. W skład wydziału weszli: Edward Kostecki, przewodniczący; Tad. Hartleb, zast. przewodniczącego; Stefan Kupeżyński, skarbnik; Wład. Milko, bibliotekarz; jako wydziałowi: Henryk Pelczarski, Franciszek Świrski, Ludwik Kossuth, Rudolf Kaczor, Zygmunt Drozdowski, Kazimierz Bartel, Miecz. Wolski. Jako zastępcy wydziałowych: Sokół Kutylowski Wacław, Soroko Miecz., Żuławski Bogdan i Downarowicz Medard.

O sprawę tłumacką. Prostując wzmiankę, podaną w nr. 82 naszego pisma pod tytułem „Sprawa tłumacka“, podajemy, że August Gumiński nie za fałszywą, ale za lekkomyślną krydę został skazany na jeden miesiąc aresztu.

Walne zgromadzenie założonego przed rokiem Towarzystwa dla wspierania ubogiej żydowskiej młodzieży szkół średnich, obradowało pod przewodnictwem nadiżniera kolejowego, p. Emila Miesesa. Sprawozdanie wykazuje, że stowarzyszenie w ubiegłym

roku leżyło, mimo niskiej wkładki (2 korony rocznie), tylko 248 członków. Dochód wynosił w ubiegłym roku 1.009 kor., rozchód zaś 896 kor.; z tego znaczna część poszła na zapomogi, na odzież i obuwie, na uszczerbek czesnego i wpisowego i na zapomogi, udzielone uczniom chorym i uczniom prywatnym. Po udzieleniu *voitum* zaufania ustępującemu wydziałowi, oraz podziękowaniu gorliwemu skarbnikowi, p. Bodekowi, wybrano następujący zarząd: Emil Mieses, przewodniczący; adw. dr. Bund, dr. Bett, dr. Hausner, dr. Kor-kis, Jakób Bodek, Jakób Rochmis, Karol Staul i Ignacy Wiksel jako wydziałowi.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr —20 R.

Kronika policyjna. W ulicy Gródeckiej aresztowano rozwodziciela chleba z piekarni p. Julina Zgórskiego, nazwiskiem Jan Madurawicz, za nieludzkie dręczenie koni. Używał on do zaprzęgu koni tak pokaleczonych rzemieniami uprzęży, że krew lała się z otwartych ran. — W hotelu Warszawskim skradziono z otwartego pokoju p. Hilaremu Medwidowi ubranie męskie, kam-garnowe, w ciemne paski. Pan M. ma, jak zeznał, zwyczaj zostawiać zawsze klucz w drzwiach i dotąd mu jeszcze nigdy nie nie zginęło. — Z niezamkniętej izby przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 82. skradziono czeladnikowi Igracemu Hermanowi srebrny zegarek kieszonkowy. — Dnia 16 bm. na weselu przy ulicy Ormiańskiej pod l. 13. skradziono dozorcę domu Grzegorzowi Kulikowi z kieszeni kamizelki srebrny zegarek. Jeden z gości oświadczył Kulikowi, iż wie, kto wziął zegarek, lecz powie dopiero wtedy, jeśli dostanie za to 400 rubli. Zamiast po piwo poszedł Kulik do policyi i spodziewał się za jej pośrednictwem osiąść ową tajemnicę. — W ulicy Ruskiej aresztowano wczoraj Mojżesza Pancera za przebieganie przechodzącego ulicą zarobnika, Piotra Zajęca, którego ugodził dyskiem w pierś i powalił na ziemię. — W ulicy Staszica pod l. 6. okradziono onegdaj profesora Chomiczkiego, Podejrzanie padło na dozorcę tego domu, Jana Kulika, którego aresztował wczoraj agent policyi po przeprowadzeniu rewizji domowej i dostawił z całym tłumem bielizny, kap, ubrań, łyżek i łyżeczek srebrnych, złotych pieścior-ków itd. — Rzeźnikowi Antoniemu Boreckiemu z Lubienia skradziono z wozu stojącego na placu Strzeleckim długi czerwony kożuch. Jetti Brendel idąc ze szkoły zgubiła w ulicy Janowskiej czarną ceratową torebkę ręczną, zawierającą robotki. — Trafikantowi z Bilki szlacheckiej, Mojżeszowi Kannerowi, skradli rzemieślnicy również z wozu na placu Strzeleckim drewnianą paczkę z towarami jak np. nici itd. — W ulicy Kazimierzowskiej aresztowano woźnicę z Bartoza Borucha Schera, który jechał tak szybko i nieostrożnie, iż najechał na jakieś małe dziecko.

Znaleziono. W ogrodzie miejskim znalazł o godzinie 4 popołudniu kapral policyjny łyżkę, nóż i widelec.

Wielkiej kradzieży pokojowej dokonano wczoraj wieczorem w ulicy Piekarskiej pod l. 93. Złodzieje otworzyli mieszkanie dra Władysława Niemilowicza, profesora uniwersytetu, rozbili dwie szafy i zabrali ubrania męskie, srebrne łyżki i łyżeczki, bieliznę, pistolet flintowy i wiele innych rzeczy.

Kronika krajowa.

Niesłychane! Donoszą nam z Rawy ruskiej: Przed trzema laty powstało w Rawie ruskiej Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej”. Ile trudów i zabiegów potrzeba było, by zebrać nareszcie taką ilość członków, których wkładki umożliwiłyby działalność Koła, ten tylko rozumie, kto zna apatyę i gnuśność tutaj panującą. Dopóki z gnuśnością i ospałością Koło rawskie walczyło, milczało — lecz oto stał się fakt, o którym zamieścić trudno, fakt niesłychany, smutny, a tem smutniejszy, że dopuścili się go przeciw Towarzystwu „Szkoły ludowej” — Polacy. Wprowadzając w czyn cele Towarzystwa, stworzyło Koło tutejsze kursy alfabetów. W roku bieżącym, wobec bardzo szczupłych dochodów, bo tylko z wkładek członków, na opłatę kursu nie wystarczających, chciało Koło, dla uzyskania funduszu na odbywający się właśnie kurs, urządzać zabawę taneczną 10 b. m., a gdy w Rawie jedynie sala i ubikacje kasynowe do zabawy takiej się nadają, odniosło się do Kasyna z prośbą, by ubikacji swych na cel powyższy, za oznaczyć się mającym wynagrodzeniem, jak to w takich razach zwykle się pisze — odstąpiło. Wydział Kasyna na posiedzeniu 5 b. m. w obecności kilkunastu członków Kasyna, jako słuchaczy, odbytem, postanowił odmówić żądaniu takiego Towarzystwa — jak Towarzystwo „Szkoły ludowej”. Za odmową oświadczyli się pp. Jan Zińce, Edward Podobiński i Feliks Heleniak, wszyscy trzej Polacy, którzy, stanowiąc większość obecnego na posiedzeniu wydziału, odmowną uchwałę spowodowali. O tej niesłychanej uchwale zawiadomił Koło ustnie dnia 7 b. m. rano czcigodny prezes Kasyna p. Vinzenz z tem, że równocześnie z powodu tej uchwały, godność prezesa złożył. Wobec tego, że prezes uchwały odmownej podpisać nie chciał i godność złożył, zastępca jego p. Jan Zajęca, zwołał drugie posiedzenie wydziału na 7 b. m. wieczór i uchwałę z 5 b. m. na piśmie, przesuwając jej datę na 7 b. m., zarządowi Koła dnia 8 b. m. doręczył.

Drohobycz 18 lutego. Koncert, urządzony wczoraj na dochód Towarzystwa ku wspieraniu młodzieży akademickiej, ściągnął ze względu na cel szlachetny, chęć posłyszenia dobrej muzyki, śpiewu i deklamacji pp. dr. Drzewieckiego, artysty opery lwowskiej i A. Wolfsthal, wiolonistę, jakoteż naszych uł amatorów, bardzo liczną publiczność do sali „Sokoła”. Program był skromny, lecz doborowy i gładko wykonany.

Wiozór rozpoczęła gra na fortepianie pny E. G. P. Drzewiecki, artysta o potężnym i ślicznym głosie tenorowym, zachwycał odśpiewaniem wyjątków z opery „Manru” Paderewskiego i ze „Strasznego dworu” licznie zgromadzoną publiczność, która nagrodziła go hucznymi oklaskami. Nadzwyczaj podobała się gra wiolonisty p. A. Wolfsthal, który po mistrzowsku odegrał „Lamento” Gabriel-Marie i Poppera op. 14 „Gavotte”.

Z przejściem deklamował „Ojca zadumionych” Słowackiego i „Czaty” Mickiewicza akademik J. Appel. Kulminacyjnym punktem koncertu była gra na fortepianie amatorki-pianistki pani dr. Segal, zusej już

z estrady koncertowej we Lwowie, której dostała się w udziale lwia część oklasków za przesłuchanie odegranie Liszta „Rigoletto” Concert-Paraphrase.

Dochód kasowy znaczny. (M).

Stanisławów 14. lutego. Niezadowolenie z obecnych rządów miejskich objawia się u nas coraz wyraźniej. Inteligencja zerwała nareszcie ze systemem rezonowania, a przystąpiła do działania. Najbliższem następstwem tego jest założenie nowego pisma *Nowości*, które z końcem bieżącego miesiąca wychodzić rozpocznie a to 2 razy tygodniowo. Będzie to organ całej opozycji miejskiej, mający na celu przygotowanie terenu do najbliższych wyborów do Rady gminnej. Wybory te miały się odbyć jeszcze przed rokiem, jednakowoż odkłada się je ciągle *ad calendas graecas*! Tak samo dzieje się też z protestem, wniesionym przed rokiem przeciwko wyborowi jednego z asesorów, który z powodu, iż jest urzędnikiem krajowym według ustawy gminnej niema biernego prawa wyboru na asesora. Protest ten mimo kilkakrotnych zażaleń do namiestnictwa pozostał niezadowolony. (m)

Stryj 17 lutego. W chwili, gdy idea uprzemysłowienia kraju tak szerokie zataczyła kręgi, i gdy opinia publiczna trudzi się nad usunięciem wszelkich przeszkód, jakie pochodowi tej idei stoją na drodze, byłoby bardzo na czasie jakieś studium, któreby wykazało, ile winy w dotychczasowym zastoju naszego przemysłu ponosi administracja podatkowa. Dowiedzielibyśmy się wtedy może, że śruba fiskalna, to jedna z głównych przyczyn tego zastoj. Stryj, miasto stosunkowo dość przemysłowe (posiada odlewnię żelaza, fabrykę narzędzi wiertniczych, fabrykę zapalek, kilka tartaków parowych i t. d.) wie o tem z własnego doświadczenia, a świeżego stosunkowo i bardzo drastycznego przykładu dostarczyć może tutejsza fabryka narzędzi wiertniczych pp. G. Mac Intosha i C. Perkinsa, jedna z najpoważniejszych u nas firm przemysłowych. Ponieważ fabryka rozwija się pomyślnie, więc oczywiście administracja podatkowa obłożyła ją zaraz tak wysokimi i dowolnie obłożonemi podatkami, że właściciele nosili się z poważnym zamiarem zwinienia kwitnącego interesu i przeniesienia go gdzie indziej. Nie stało się to wprawdzie, ale jaką klęskę byłoby miasto nasze przez to poniosło, łatwo zrozumieć, jeżeli się uwzględni, że fabryka pp. Perkinsa i Mac Intosha nie licząc różnego rodzaju dostawców, daje utrzymanie przeszło stu rodzinom robotniczym i urzędniczym, toteż obecność lub nieobecność jej nie może być objęta dla ruchu ekonomicznego w mieście.

Złoczów 17 lutego. Przed kilku miesiącami odbyła się tu rozprawa przed sądem przysięgłych przeciw Michałowi Woźniakowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego i wówczas zasądzono Woźniakowskiego na 1 1/2 roku więzienia. Obrońca dr. Zygmunt Mileński wniosł zażalenie nieważności, a teraz trybunał kasacyjny we Wiedniu przychylił się do motywów zażalenia i zniósł wyrok pierwszej instancji.

Rękopisów drukanych redakcja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące *prenumeraty, ogłoszeń*, odbioru pisma i t. p. pod adresem: Administracja Słowa Polskiego. Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładnie adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

Odczyt. We czwartek, d. 20 bm. wygłosi p. Leon Reich w Kółku prawnym-społecznym Tow. akad. „Ognisko” odczyt pt. „Uporzędkowanie Galicji” (wedle broszury Weiss). Początek o godzinie 7 1/2 wieczór.

XII. posiedzenie „Kółka przyrodników” odbędzie się we czwartek 20 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczór w Czytelnicy akademickiej. Wygłosi na nim dr. M. Grochowski odczyt: „O pochodzeniu człowieka”.

Z lwowskiego Towarzystwa prawniczego proszą nas o zanieieszenie, że wydział zwolnił swego dotychczasowego kursora Kassalę od pełnienia obowiązków i poruczył je Wiktorowi Kaczyńskiemu, który odtąd wyłącznie jest do pobierania miesięcznych wkładek od członków Towarzystwa uprawnionym.

Zmarli: We Lwowie. Kazimierz Domain, kupiec, lat 41. W Krakowie, Franciszka Kostkova, wdowa po naczelniku depart. rachun. wyż. sądu kraj.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. W miejsce zapowiedzianego programem „Wieczoru literackiego”, odbędzie się w środę o godzinie 7 1/2 wykład archit. p. Mokłowskiego: „Historia sztuki w Polsce”.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek 20 bm. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 6-30 dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliusz Słowackim”. (Charakterystyka romantyzmu przed Słowackim. Utwory z lat młodzieńczych Słowackiego).

Krajowy Związek przemysłowy podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości, że jako krajowa agencja handlowa Wydziału krajowego udziela bezpłatnie wszelkich informacji, dotyczących przemysłu i handlu krajowego, a w szczególności wytwórstwa domowego. Biuro dyrektora we Lwowie Chorażczyzna 17.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We środę 19 bm.: „Pan Jowialski”, komedia w 4 aktach Aleks. hr. Fredry, ojca, z p. Solskim w roli tytułowej. We czwartek 20 b. m.: Pierwszy gościnny występ panny Bel Sorel, po raz 12 „Cyganeria”, opera w 4 aktach podług

Hea. Murgera „Vie de Bohème” napisal G. Giacosa i L. Illica, przekład polski L. G., muzyka Puccini’ego.

W piątek 21 bm. po raz pierwszy: „Przy telefonie”, sztuka w 2 aktach Andrzeja de Lorde i Karola Foleya; po raz pierwszy: „Piękna ogrodniczka”, fragment sceniczny w 1 akcie przez Stanisława Krzyżanowskiego i po raz pierwszy: „Miły gość”, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina, przekład Z. Wójcickiej.

Repertuar teatru ludowego młokników sceny: W niedzielę 23 b. m. popołudniu: „Ulicznik paryski”, komedia w 4 aktach z francuskiego.

W niedzielę wieczorem: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie”, wodevil w sześciu obrazach Danielewskiego, muzyka Sonnenfelda.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek 20 bm.: „Trójka hultajska”, krotoczwila w 8 obrazach z prologiem i epilogiem Nestroja (na dochód kasy emerytalnej).

W sobotę 22 bm.: „Jarmark małżeński”, krotoczwila w 3 aktach J. Ohonkowskiego.

W niedzielę 23 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Kierownik szkoły”, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Trójka hultajska”, krotoczwila w 8 obrazach Nestroja.

Teatr ludowy z Krakowa w Tarnowie.

We czwartek 20 b. m.: „Warszawianka”, „W Dąbrowie górniczej”, „Grzeszki babuni”.

W sobotę 22 bm.: „Karpacze górala”.

W niedzielę 23 bm.: „Dziady” scena dramatyczna Adama Mickiewicza popularne.

Z teatru. Wznowiona wczoraj arcyzabawna operetka „Wesoła dwójka” ściągnęła do teatru dość liczną publiczność, która nie szczędziła gromkich oklasków wesołej piątce: pp. Miłowskiej, Ludkiewiczówny, Kliszewskiej, oraz pp. Lelewiczowi i Kosińskiemu.

Teatry warszawskie. Prace komisji teatralnej z generałem Puzyrowskim na czele, nie poszły na marne. Nowomianowany z jej łona dyrektor p. Ludwik Śliwiński, objawiając rzadą w dniu 1 stycznia, potrafił już w tak krótkim czasie otrząsnąć teatr „Rozmaitości” z agonii, wlać weń nowe życie i zwrócić ku niemu sympatyę publiczności. Repertuar zmienia się tam obecnie jak w kalejdoskopie. Praca wśród artystów wre. Znikły z horyzontu różne większe i mniejsze wielkości, gdyż dyr. Śliwiński trzyma się zasady: każdy na swą gaź musi zapracować!

Warszawa poznaje obecnie wiele nowości, które od dawna chyba znać powinna. I tak wystawiono tam: „Złote runo”, „Zagadkę”, „Odrodzenie”, obecnie na porządku dziennym „Kierownik szkoły”, „Mezyczyna”, „Młodość” i t. d. W teatrze „Nowości” znów kilka doskonałych fars i najnowszych operetek. A rezultat? Przepelnienie w tych obu teatrach, zostających pod egidą p. Śliwińskiego. Znikły też bezpowrotnie czasy, gdy artyści z asygnatami, wydanymi przez kancelaryę teatralną, tracili czas, aby je zeskontować ze stratą w bankach. Powiadają... że Śliwiński dokonuje cudów.

Z za kordonów.

Wilhelm II. w Poznaniu. O spodziewanym na końcu sierpnia b. r. pobycie cesarza w Poznaniu, pisze *Bromb. Tageblatt*: Naczelny prezes p. dr. Bitter i komenderujący generał otrzymali polecenia, aby przygotowali wszystko, co się tyczy odwiedziny cesarza. Jak wiadomo, cesarz uczestniczyć będzie przy otwarciu muzeum prowincjonalnego i biblioteki imienia cesarza Wilhelma. Dwór cesarski zamieszka u komenderującego generała. Wielki obiad dla reprezentantów władz i dla wybitnych osób z Księstwa odbędzie się w lokalu biblioteki imienia cesarza Wilhelma, które w tym celu będą jak najwspanialej ozdobione według instrukcji, jaką dał wyższy marszałek dworu. Cesarz — jak pisze dalej hakatystyczny *Bromb. Tageblatt* — ma zamiar poinformować się u rozmaitych osób na wyższych stanowiskach o obecnych stosunkach w mieście i na prowincji.

Echa.

Ukochajmy czystość ojczystego języka! W czasach każenia języka i zbyt dowolnego tłumaczenia jego prawideł, wydawnictwo tego rodzaju, jak *krak. Poradnik językowy*, powinno być znajdować się w każdym domu polskim. Pożytek i pomoc w nim byłaby wielka dla każdego, kto mowę ojczystą szanuje i pragnie wyrażać się poprawnie żywym czy pisanem słowem. W pierwszych dwóch zeszytach tego miesięcznika znajdujemy bardzo wiele uwag i wskazówek, godnych zapamiętania; osłuchaliśmy się z błędnymi wyrażeniami, z niewłaściwie stosowanymi zwrotami, przywykliśmy do wielu krzywych i rażących grzechów językowych, na które składają się rozmaite złe wpływy i przyczyny, starajmyż się przynajmniej poznać te grzechy i ile możności poprawić.

Wśród zajmujących artykułów *Poradnika*, znajdujemy list znanego artysty-malarza, Włodzimierza Tetmajera, następującej treści:

„Usłyszałem rzecz tak ciekawą i tak zdaniem mojem piękną, że nie mogę wytrzymać, aby z redakcją *Poradnika* nie podzielić się tą nową zdobyczą.

Cytuję rozmowę dosłownie:

a) To nie on pisał...
b) Jak świat nie on... Ja zaraz usnął po rzuceniu pisma... Bo nauczyciel ma inny rzut pisma, ja mam inny, a to jest cyjsi inny rzut pisma.

Rzut pisma — czy to nie piękniejsze i nie bardziej obrazowe i nie silniejsze, niż „charakter pisma”? A przedewszystkiem własne, polskie określenie...

Gdyby to u nas sięgano częściej do skarbu, w całej czystości przechowanego w ludowym języku, o ileż mniej byłoby „wil”, „trowarów”, „trybuszonów”, a nadewszystko różnych

„izmów”, „refleksyj” itp. „nadirowych” błazeństw, jak np. „pod-” czy „nad-scena” itp. Czy zamiast „obserwować” nie można by mówić: „uważać”? Przypatruję się uważnie, bo właśnie „obserwuję” coś po malarsku. Chłop pyta: Cóż pan robi? Odpowiadam: Patrzę, bo chce zapamiętać tę okolicę... może ją namaluję... a chłop: Ech, wiem, pan se uważuje... Rozwijające się dziecko patrzy bacznie na barwne przedmioty; mówi się o niem: ono se uważuje...

Albo nie jest to pyszna nazwa drabinkarz, którą lud tutejszy (Bronowice pod Krakowem) oznacza — „karjerowicza”? „Sztylpy” lub „kamaszki” to u niego cholewki; „pantofle” — chodaki, „bicykl” — kółko, a „blejtram” malarski — krosno...

Cóż szanowna redakcyja na to?

Redakcyja *Poradnika* w odpowiedzi na to, uważając wszystkie powyższe nazwy, z wyjątkiem „uważować” za bardzo trafne, postanowiła utworzyć nowy dział w swoim piśmie p. t. „Skarbonka” i zamieszczać w nim wyrazy rodzime starego lub nowszego pochodzenia, któreby pod każdym względem zasługiwały na przyjęcie ich do języka literackiego, zwłaszcza, jeżeli zastąpić mogły rozpanoszone tam wyrazy obce; zarazem pragnie czerpać ze źródeł niezmaconej polszczyzny, mianowicie z dzieł dawnych pisarzy, przyczynków do ogólnego skarbcza mowy naszej, przypominać i zalecać do używania czytelnikom wyrazy proste a dobre, rdzenne swojskie, zamiast których posługujemy się „pożyczanym kapitałem” obcym.

Z sali sądowej.

Lwów, 19 lutego.

(Napał na oficerów 58 pp.).

Dzisiejsza przedpołudniowa rozprawa odbywała się w wielkiej sali. Rozpoczęła się ogłoszeniem uchwały trybunału, skazującej w drodze dyscyplinarnej Regera na 5 koron grzywny, względnie 12 godzin aresztu a Ryhlickiego na 10 koron, względnie 24 godzin aresztu.

Przyczyna skazania tkwi we wczorajszej rozprawie popołudniowej. Mianowicie w czasie zeznań por. Czecha, obaj oskarżeni powątpiewali w dobą pamięć świadka, wobec czego prokurator postawił wniosek na ich ukaranie w drodze dyscyplinarnej, a trybunał przychylił się do tego wniosku.

Po wszechstronnem badaniu świadka Czecha przez członków trybunału i obrońców, oskarżony Reger prosił o zawezwanie całego szeregu świadków, którzy mają udowodnić, że oficerowie Czech i Fiedermuc nie bardzo przyjacielsko dla niego byli usposobieni i wcale uspokajająco w Kasie chorych się nie zachowali.

Po sprzeciwieniu się prokuratora i replice obrońców, trybunał po naradzie dopuścił tylko świadka Kolkiewicza na okoliczność, jakie było zachowanie się podsądnych Regera i Ryhlickiego podczas bytności oficerów w lokalu Kasy, a odrzucił wszystkie inne wnioski. Nastąpiło przesłuchanie drugiego „poszkodowanego”, porucznika Jana Fiedermuca.

Obciąża podsądnych, ponieważ „mu się zdaje, że dzisiaj lepiej pamięta, niż przed rokiem”. Po badaniu jeszcze przez obrońców, osk. Reger prosi o postawienie pytania: „Czy świadkowi z powodu jego zeznań przy pierwszej rozprawie zrobiono w pułku zarzuty?”

Przew.: Uchylam to pytanie.

Reger: Czy świadkowi radzono, by z powodu zeznań złożonych w pierwszej rozprawie, dał się przenieść do innego pułku?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Obr. dr. Dwernicki: Czy prawdą jest, że świadek z powodu zeznań przy pierwszej rozprawie przeniósł się do innego pułku?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Nastąpiło przesłuchanie żony oskarżonego Ryhlickiego.

(Godzina 1½. Rozprawa trwa dalej).

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń, 19 lutego. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o ¼ na 12 t.j. Odczytano interpelacje i wnioski, między tymi interpelację p. Fijaka i tow. do ministra kolejowego, w sprawie pomostu kolejowego w Swoszowicach, linii Oświęcim-Skawina. Następnie przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do dalszej dyskusji nad kolejami bośniackimi. Przemawia poseł Ofner.

Wiedeń. W Izbie posłów toczy się dalszy ciąg dyskusji szczegółowej nad kolejami bośniackimi. Jest nadzieja, że sprawa ta zostanie na dzisiejszym posiedzeniu załatwiona tak, że będzie można rozpocząć generalną dyskusję nad budżetem. Dotychczas zapisało się 31 mówców. Z Koła polskiego przemawiać będą pp. Jaworski i Kozłowski, z klubu młodocześniejszego pp. Gregr i Stransky.

Przed przejściem do porządku dziennego poseł Skene, jako przewodniczący komisji ekonomicznej, w odpowiedzi na zapytanie pewnego posła, wystosowane na jednym z ostatnich posiedzeń, oświadczył, że komisja ekonomiczna potrzebuje jeszcze przynajmniej

14 dni do wykończenia swego elaboratu w sprawie handlu terminowego zbożem.

Mowca prosi Izbę, by pozostawiła komisji ten czas i zapewnia, że komisja będzie się starała uczynić zadość żądaniu Izby.

Następnie w dalszym ciągu dyskusji nad kolejami bośniackimi przemawiał p. Ofner przeciw przedłożeniu, ponieważ w tem przedłożeniu Dalmacya znowu nie dostaje bezpośredniego połączenia z Austryą.

Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 19 lutego.

Teatr — bez słów.

Poznań. *Gazeta Gdańska* donosi z Czerska: Ponieważ władze nie pozwoliły przedstawić „Karpackich Górali”, odbyła się tego dnia zabawa z deklamacyami i śpiewem, a na zakończenie odegrano jeden akt „Karpackich Górali” — ale bez słów. W ostatniej dopiero chwili zgodził się wójt na urządzenie zabawy.

Budżet m. Krakowa.

Kraków. Komisya budżetowa Rady miejskiej, pod przewodnictwem prezydenta Fridleina, ukończyła wczoraj wieczór obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1902. Po ostatecznych uchwałach komisji deficyt w tegorocznym preliminarzu wynosi 151.025 koron. Celem usunięcia deficytu, odbędzie się jeszcze konferencya generalnego referenta budżetu z członkami wydziału rachunkowego. Deficyt znajdzie ostatecznie pokrycie w zapasach kasowych.

Protest.

Kraków. Dzisiejszy *Głos Narodu* ogłasza następujący protest: Niżej podpisani oświadczają, iż wprawienie witrażów niemieckich, nie mających ze sztuką nic wspólnego, jak się z pierwszego okazu przekonać można, uważają za pohańbienie najdroższej pamiątki, ułbanie narodowej godności i wzywają ogół do energicznego protestu i żądania, by tego zamysłu nie urzeczywistniano. Podpisy: Jasieński Feliks, Julian Nowak, prof. uniwers. Jagiellońskiego, Feliks Kopera, dyr. muz. narod., Konst. Laszczka, prof. akad. sztuk pięk., Leon Wyczółkowski, prof. akad. sztuk pięk., Stanisław Witkiewicz, Stanisław Wyspiański, Jacek Maleczewski, W. Tetmajer, Teodor Aksentowicz, Kazimierz Mokłowski, Jan Stanisławski, prof. Akad. sztuk pięk., architekt Hendel, Lucyan Rydel, Julian Fałat, dyr. Akad. sztuk pięk., Napoleon Cybulski, prof. Uniwers., Henryk Hoyer, prof. Uniwers., dr. Michał Siedlecki, docent Uniwers. Jagiel., Emil Godlewski, prof. Uniwers. Jagiel., Franciszek Krzyształowicz, docent Uniwers. Jagiel., Józef Mehofer, prof. Akad. sztuk pięk., dr. Wierzajski, prof. Un. Jag., dr. Garbowski, prof. Un. Jag., Stefan Jentys, prof. Un. Jag., dr. Witkowski, prof. Un. Jag., dr. Jul. Szram, prof. Un. Jag., P. Stachiewicz, wicepr. Tow. sztuk pięk., prof. Fran. Bylicki, prof. Lubomęski, Jan Rozwadowski, prof. Un. Jag., dr. Aleks. Rosner, prof. Un. Jag., dr. Wincenty Łepkowski, prof. Un. i dr. Leon Wachholz, dziekan wydziału lekarskiego.

Prezydent Koerber u cesarza.

Wiedeń. Prezydent ministrów, dr. Koerber, przyjęty dziś został przez cesarza na audyencyi, która trwała przeszło godzinę.

Sprawa cukrowa.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło się w gmachu parlamentu posiedzenie subkomitetu w sprawie cukrowej.

Zdaje się, że rząd stanowczo zdecydowany jest zgodzić się na żądania Anglii i zniżyć premię cukrową aż do 5 franków. Przemysłowcy cukrowi czynią obecnie starania, by rząd obstawał przynajmniej przy tem, aby zmiana co do premij cukrowych nie nastąpiła jeszcze w bieżącym roku i aby ustanowiono premie przejściowe dla utrzymania tegorocznej kampanii cukrowej.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt. W Sabadell zapalili strajkujący robotnicy urząd cłowy. W Barcelonie strzelali anarchiści do pilnującego ich agenta z rewolwerów, agent zdołał uciec.

Madryt. Według urzędowej depeszy z Katalonii usiłovali strajkujący robotnicy nie dopuścić w miejscowości Badalona do podjęcia komunikacji tramwajowej. Tłum atakował żandarmerję i wojsko, które użyło broni palnej. 1 osoba została zabita, 3 ranione, 7 osób aresztowano. Donoszą również o rozruchach w San Martin, gdzie 3 osoby zabito, a 3 raniono. Powszechny strajk trwa dalej.

Barcelona. Na konferencyi delegatów pracodawców i robotników osiągnięto porozumienie co do podstaw, na których ma nastąpić rozwikłanie obecnego konfliktu. Robotnicy gotowi są podjąć pracę na tych samych warunkach, co przed strajkiem. Wybrano komisję, która ma zbadać pretensje obu stron.

Madryt. Izba deputowanych obradowała nad projektem ustawy w sprawie zawieszenia konstytucyi w Barcelonie i całej prowincyi. Dep. Le

Roux, zwalczał to przedłożenie, krytykując stanowisko rządu wobec socjalnego problemu. Mowca ocenił liczbę strajkujących na 80 tysięcy ludzi. Uskarżał się, że wojsko wystąpiło przeciw robotnikom, a nie przeciw pracodawcom, na których cięży wina zajść.

Następnie minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd uczynił, co tylko mógł, aby nie dopuścić do zatargu. Rząd musi w sposób stanowczy utrzymać porządek i spokój, oraz strzedz swobody pracy.

Dep. Castelano, republikanin, oświadczył się za zawieszeniem konstytucyi. Dep. Azcarate, republikanin, zganił przedłożenie.

Po przemówieniu szeregu posłów, przemawiał jeszcze Sagasta, który zaznaczył, że to, co w Barcelonie, wydarzało się i w innych krajach. Rząd weźmie się energicznie do dzieła.

Madryt. Także senat obradował nad sprawą zawieszenia konstytucyi w Barcelonie. Senat wybrał komisję, która za zgodą rządu ma zdać sprawozdanie. Sprawę uznano za nagłą.

Po zamknięciu numeru.

Z ruchu wyborczego. W sobotę 15 b. m. odbyło się w lokalu „miejskiego komitetu kupców, przemysłowców i rękodzielników” posiedzenie komitetu sejmowego, na którym powzięto cały szereg uchwał, odnoszących się do akcji wyborczej dla członków do Rady miejskiej. Poważne grono obywateli z łona kupców, i rękodzielników, po przeprowadzonej obszernej dyskusji nad dotychczasową gospodarką miejską — postanowiło wybrać z swego grona kandydatów i z całą energią popierać ich przy zbliżających się wyborach.

Przed sądem przysięgłych, w II. kadencji, która rozpoczyna się 24 b. m., sądzone będą następujące sprawy: 24. Wiktor Kapko o zbrodnię oszustwa i krydy; 1. marca Eleonora Piętiewicz i Maryan Kaim o kradzież; 3. Michał Borowy o kradzież; 5. Włodzimierz Wieliczkowski o zbrodnię zhańbienia; 6. Henryk Mikulski o zbrodnię kradzieży; 8. Jan Mielnik o zabójstwo.

Zguba — nie zguba. Przed niedawnym czasem zawiadomił p. K. policję, że zgubił książeczkę Kasy oszczędności na 500 koron. Dziś zgłosił się ponownie z zawiadomieniem, że znalazł już książeczkę w... drugim pałacie. Sens moralny z tego taki, że złe jest być posiadaczem aż dwóch paletotów.

Z cyklu odczytów „Wiedza i życie w XIX. wieku”, odbędzie się w piątek w sali ratuszowej, dalszy wykład prof. Fiedlera: „Maszyna w XIX. wieku”. Początek o godz. 5.

16 szyb wybito ubiegłej nocy restauratorowi w domu techników, przy ul. Isakowicza l. 5. O złośliwość tę posadza p. Klein — techników.

Konkurs dramatyczny. (Tel.) Poznań. Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej, postanowiło ogłosić konkurs na sztukę sceniczną dla teatru amatorskiego na temat karciorstwa. Na sędziów konkursowych proszono Sienkiewicza, Stan. Wyspiańskiego, Józefa Kościelskiego. Sienkiewicz odpowiedział odmownie.

Ruch pociągów. (Tel.) Stanisławów. Ruch ogólny między stacyami Czortkowem a Buczaczem, na szlaku Stanisławów-Husiatyn, podjęto napowrót wczoraj pociągiem nr. 1.218.

Tajemniczy napad i rabunek. (Tel.) Kowno. W miejscowości Wilki koło Kowna, trzech zamaskowani zbrodniarze unapadli na mieszkanie księdza Nowickiego a związawszy jego i domowników, zrabowali przeszło 2000 rubli. Złoczyńców nie ujęto.

Depesze handlowe z d. 19 b. m.

Wiedeń, 19 lutego. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.30 Renta majowa 101.75, Węgierska renta koronowa 97.—, Akcje kredytowe 695.75, Kredytowe węgierskie 713.—, Bank anglo-austriack 283.50, Unionbank 572.—, Bankverein 463.—, Laenderbank 433.—, Kolej pań. 675.50 Lombardy 71.—, Elbenthal 472.—, Towarzystwo akcyjne broni 338.— Akcje tytoniowe — Alpi 398.50, Rima Muranya 512.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 110.50, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokobienie słabe.

Berlin, 19 lutego. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 219.—, Disconto Commandit 195.60.

Uspokobienie słabe.

Wiedeń, 19 lutego. (Giełda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 972 do 973 pszenica na maj-czerwiec 976 do 977 Żyto na wiosnę — do —, żyto na maj-czerwiec 803 do 805 Kukurydza na wiosnę od — do — Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.96 do 7.97, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.85 do 13.— Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiec. od — do —

Uspokobienie dobre.

Pochmurno.

Budapeszt, 19 lutego. Pszenica na kwiecień od 9.69 do 9.80, pszenica na październik od 8.45 do 8.46, żyto na kwiecień od 7.90 do 7.91, żyto na październik od 7.03 do 7.04, owies na kwiecień od 7.07 do 7.68, owies na październik od 6.39 do 6.40, kukurydza na maj od 5.37 do 5.38, Kukurydza na lipiec od 5.54 do 5.55, Rzepak na sierpień 12.45 do 12.50.

Oferty mierne.

Chęć rezerw.

Uspokobienie lepsze.

Pada deszcz.

Sztuka a wykształcenie.*)

Mało ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że dla odczucia i zrozumienia dzieł sztuki, niezbędne jest długie i wszechstronne ćwiczenie oka, estetyczne wykształcenie tego organu, którego szkoła dzisiejsza nie kształci w nas nawet tyle, abyśmy umieli dokładnie patrzeć i obserwować. Nie więc dziwnego, że przeważna większość ludzi, nawet wykształconych w rzeczach sztuki, stanowi legion analfabetów. Smutnym jest los artysty w takim społeczeństwie! Uznanie, sława, będąc najczęściej dziełem przypadku, zręcznej reklamy, lub po prostu nieporozumienia, nie daje prawdziwemu artyście zadowolenia, ale za to podwójnie boli go krytyka, gdy pada z ust człowieka, nie mającego pojęcia o sztuce.

Szczęśliwszą pod tym względem jest muzyka. Posiada ona poważny stosunkowo zastęp wykształconych dyletantów, którzy uprawiają w muzyce dawne kierunki, zajmują się żywo nowymi, zapewniają po brzegi koncertowe sale, słuchają ze zrozumieniem i oceną twórców i wykonawców, jednym słowem, tworzą inteligentną publiczność, na której muzyka opiera swój ogromny, aż nazbyt wybujały rozwój. Człowiek niemuzyczny zdaje sobie sprawę z tego, że nie posiada zmysłu, lub wykształcenia muzycznego, gdyby zaś zdobył się na sąd własny, istnieje ogromny zastęp ludzi, którzy wartość tego sądu skontrolować mogą.

A w świecie sztuk pięknych? Obraz, rzeźba, podobnie jak utwór muzyczny, jeżeli ma przemówić do widza, musi w duszy jego odżyć, ponownie się w niej odtworzyć.

Ale jak mało ludzi posiada potrzebne do tego przygotowanie! Kiedy jakiś wielki malarz, Boecklin np. wystawi po raz pierwszy swój obraz, publiczność z nielicznymi wyjątkami staje przed nim, podobnie jak ten, co nie znając nut, przegląda partyturę.

Nie umie ona wyczytać tego, co chciał twórca wyrazić, — płótno, otoczone tłumami, nie wypowiada im nic jako dzieła sztuki, nie istnieje weale dla tej gapiącej się i krytykującej rzeszy. A olbrzymia większość takich analfabetów sztuki nie przeczuwa nawet, że ma oczy zamknięte na świat form i kolorów. Oburzają się lub chwala, — wydają bezkarnie na cały głos bezrozumne sądy, dokoła nich bowiem stoi nieliczny zastęp podobnych im ignorantów.

Zdrowy, poważny dyletantyzm ma za cel budzić i szerzyć świadomość, że do odczucia i zrozumienia sztuki niezbędne jest obok uzdolnienia należyte wychowanie estetyczne.

Dyletant sam, pojmujący na seryo swe zadanie, znajduje na każdym kroku źródło nowych, szlachetnych rozkoszy. Starając się odtworzyć pendzlem lub ołówkiem przyrodę, odkrywa w niej bogactwo form, kolorów, nastrojów, na które przedtem nie zwracał uwagi. Wobec dzieła sztuki wykształcone jego oko wnika głębiej w techniczną i kompozycyjną stronę utworu, podczas gdy inni zadowalniają się powierzchownym wrażeniem. Dyletant poznaje rozkosze tworzenia, dostępne zresztą tylko artystcie, a choćby utwór jego posiadał dla drugich skromną tylko wartość, choćby go nie zadawał, to sama praca tworzenia, samo wnikanie w tajniki sztuki wynagradza mu trud sownie.

Sumienny dyletantyzm wyrabia skromność i oględność sądu, gdyż daje poznać trudności, z którymi łamać się musi artysta w fazie tworzenia. Z drugiej zaś strony amator czuje i uznaje wyższość nad sobą artysty pod względem talentu i zawodowej wiedzy. Stąd też dyletantyzm powołany jest do wytworzenia w rzeczach sztuki poważnej i bezstronnej opinii publicznej, której brak tak dotkliwie czuć się daje. Wobec produkcji artystycznej-przemysłowej rola dyletantyzmu również jest poważna. Publiczność o smaku wykształconym staje się w wymaganiach swych wybredniejszą, nie pozwala narzucać sobie bez wyboru wszystkiego, co się w handlu pojawia.

Znajomość technicznej strony rzemiosła, którą szerzy dyletantyzm, pozwala nabywcy, jeżeli ma pojęcie o konstrukcji, o procedurach wykonania, dyktować rzemieślnikowi rozsądne wymagania, stosownie do własnych potrzeb i upodobań. I jeszcze jeden ważny wzgląd podnieść należy: uzdolnienie większej części tych, co oddają się sztuce, nie wystarcza, aby zapewnić im artystyczną karierę. Słyszysz ciągle — za granicą i u nas skargi na hyperprodukcję artystów z akademickim wykształceniem, będących raczej zawadą, niż pożytkiem dla sztuki. Tysiąc takich średnich talentów mogą obok swego zwykłego zawodu zajmować się praktycznie sztuką, wykonywać artystycznie projekty obce, szerzyć zamiłowanie do piękna wśród swego bliźszego otoczenia, a zarazem tworzyć rozsądną i powołaną opinię w rzeczach sztuki.

Znaczenie zdrowego dyletantyzmu zrozumiało najpierw społeczeństwo angielskie. To też tam praktyczne wykształcenie w różnych gałęziach sztuki stało się udziałem wszystkich warstw. W instytucjach wychowawczych nauka rysunku, malarstwa i rozmaitych robót ręcznych odgrywa ważną rolę.

Najwięcej rozpowszechnione są roboty piórkowe i akwarela, artystyczny zaś poziom tych prac amatorskich, które spotkać można w najskromniejszym mieszkaniu angielskim, jest ogółem nadszpiewanie

wysoki, świadcząc o sumiennych studiach i wielkiem zamiłowaniu społeczeństwa. Liczne szkoły rysunkowe, rozsiane po najmniejszych miastach, dają możność średniozamożnej i uboższej ludności kształcenia się w godzinach wieczornych. (C. d. n.)

Władysław Stroner.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 18 lutego.

W ogólnym usposobieniu tutejszego targu nie zaszła zmiana bardziej wybitna, a główne zainteresowanie było, jak zwykle, skoncentrowane na renty państwowe i walory stale oprocentowane. Szczególnie silną tendencją z niezwykle znacznymi obrotami wyróżniła się renta majowa i austriacka koronowa; także węgierska koronowa zdołała powetować znaczącą część ostatniego obniżenia kursowego, spowodowanego realizacjami zobowiązań spekulacyjnych.

Z pomiędzy akcyj bankowych trzymały się najsilniej austriackie, z uwagi na korzystniejsze szacowanie wyniku posiadzenia bilansowego, które odbędzie się w środę 19 b. m., następnie akcje banku Union, który wespół z angielskim towarzystwem handlowym, zdołał wysprzedać ostatnie zasoby wiedeńskiej pożyczki komunikacyjnej.

Akcie kolejowe pozostały bez większego targu, pomimo ogłoszenia uchwały subkomitetu, wybranego z łona parlamentarnej komisji kolejowej, dla zdania sprawy co do upaństwowienia kolei północno-zachodniej, nadłabskiej i państwowej. Ze uchwały komitetu domagają się z całym naciskiem upaństwowienia, nie trudne było do przewidzenia, ale czy enuncjacja ta wywrze jakiś istotny wpływ na postanowienie rządu, jest więcej, niż wątpliwe.

Spekulacja zaczyna też znowa tracić swą pewność co do kombinacji inkameryacyjnych a przezorniejsi realizują, nie chcąc wyczekiwać końca złudzeń. Na targu lokalnym był ruch dość ograniczony, bez wybitniejszego usposobienia. Tylko w akcjach żelaznych miała spekulacja nieco większe powodzenie, a to dzięki bardzo silnej tendencji akcji żelaznych na targu berlińskim, który wobec lepszych wiadomości z rewirów hutniczych, szczególnie co do wyrobów ze stali, forsuje kursa montanów przy znacznym zainteresowaniu ze strony klientów prywatnej.

Oroty zakończono tutaj w usposobieniu spokojnym, ale bardzo pewnym, do czego przyczyniły się w wysokim stopniu doniesienia o zupełnym uspokojeniu umysłów w Tryeście.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 19 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa 8.80 do 9.—. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6.70 do 6.85. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 6.80 do 7.20. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5.50 do 5.75. Jęczmień browar. 6.50 do 7.50. Rżepak nowy 13.50 do 14.—. Lnianka 11.— do 11.50. Groch pastewny 7.50 do 7.75. Groch do gotowania 8.50 do 13.—. Wyka 7.75 do 8.50. Bobik 6.— do 6.25. Hreczka 6.75 do 7.50. Kukurydza gotowa 5.90 do 6.10. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50.— do 55.—. Konieczyna biała 50.— do 10.—. Konieczyna szwedzka 60.— do 95.—. Tymotka 28.— do 38.—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16.50 do 16.75; paritas Tarnopol na termin 16.— do 16.25.

Usposobienie co do pszenicy niezmiennie, co do żyta słabsze. W owsie tendencja zwyżkowa. Inne produkty notują niezmiennie.

Bilans Zakładu kredytowego (Creditanstalt) wykazuje czysty zysk w kwocie 9,985.000 kor. Rada nadzorcza przedłożyła walnemu zgromadzeniu wniosek, o rozdzielenie za rok ubiegły dywidendy w kwocie 28 koron od akcji i o przekazanie 600.000 koron do nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, a 148.000 koron na nowy rachunek.

Wiedeń, 19 lutego. (Giełda zbożowa).

Giełda zakończyła słabo. Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 8.72; żyto na wiosnę 8.06, owies na wiosnę 7.95 do —; pszenica na maj-czer. —, kukurudzę na maj-czerwiec 5.68.

Wiedeń, 19 lutego. Cukier (spok.) 18.20. Spirytus 38.40. Nafta galicyjska niezmienniona —.

Berlin, 19 lutego. Banknoty austr. 85.30. Spirytus 34.70.

Frankfurt, 19 lutego. Austr. kred. 219.60. Disconto 194.70, Laura 208.10, Koleje państwowe 147.10, Alpin —.

Paryż, 19 lutego. Trzy procent. renta 101.15. Mąka 26.75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 lutego b. r.

Hotel George'a. Aleksander Czech z Przemyśla, Jan Fidrnie z Przemyśla, Henryk Hentzehl z Jaworowa, Mikołaj Gincel z Felsztyna, Ema Sorel z Milan, Franciszek hr. Zamoyak z Urycza, Ludwik hr. Dębicki z Krakowa, Adam ks. Lubomirski z Równa.

Hotel Bellevue. Antoni Malik z Bolechowa, Franciszek Halasz z Budapesztu, Leon Reichsthaler Wiednia, Józef Löwin z Odessy.

Hotel Europejski. Józef Rozborski z Bukaczowca, B. Haczewski z Klimkówki, Jan Zabierzański z Rożniatowa, J. Weiss z Wiednia.

Hotel Krakowski. Antoni Morozowski z Czenichowic, J. Gaszerek z Freiberg.

Hotel Lazarusa. P. Rybin ze Złoczowa, M. Mayer z Sambora, Izidor Leistner z Lubaczowa, Jakób Gelber z Szumlan, P. Koch z Halicza, Szymon Dicks z Tarnopola, S. Lieblein ze Stanisławowa.

Hotel Stadtmüllera. Jan Beer z Glińska, ks. Teodor Kalba z Ostrowa, ks. I. Kopestyński z Przemyśla.

Grand Hotel. Otokar Krizek z Pragi, Erwin Marburg z Freudenthal, Oskar Goldschmidt z Wiednia, Leon Segal ze Stryja.

Hotel Francuski. Stan. Jakubowski z Zabawy, Józef Brodowicz, Wincenty Wobr z Rzeszowa, Maksymilian Schlesinger z Krakowa, Władysław Jaworski z Tłumacza, Jan Jachniewicz z Żytomierza.

Hotel Centralny. Edm. Krzyżanowski z Kozowy, K. Babiński z Żydaczowa, E. Zajackowski z Borysławia.

Hotel Wanda. Stanisław Sidorowski z Rudnika, Emil Huttel, Jan Stouda, Alojzy Wilhelm, Robert Materna, Rudolf Klein z Przemyśla, Ignacy Lech z Birczy, Stanisław Lenik z Krosna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

„Kubryka „NADESEANE” nie pochodzi do redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 1188
od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R

1182 10-9

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Lekarz dentysta P. SCHNITZER

plac Halicki 14. leczy i operuje wszelkie choroby jamy ustnej, wykonuje plomby i sztuczne zęby w kauczuku i złocie bez płyty, urządza na sposób lekarzy wiedeńskich i paryskich dla dzieci od 5 do 15 lat. **Abonament roczny** w ratach miesięcznych, który obejmuje: leczenie, plombowanie i czyszczenie zębów. 1706

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3. 1611
w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reperatury z prowincji skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień
M. Lisowski, lekarz-dent. Zygmunt Stobiecki, technik-dent.

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstuska 23. 1704 10-1

Dr. Tomasz Gawlik

otworzył kancelaryę adwokacką w Drohobyczu ulica Słowackiego. 1709

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix”

Sławną rosyjską

Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Marka ochr. praw regist. Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 10-8

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TLEN”

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajna 40 groszy — zbytkowne 1 korona za sztukę. 18

Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycji na wesela obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracji.

W Pasażu Mikolascha.

Nowy! Program Nowy!

Codziennie o 1, 3, 5, 7 i 8 1/2-iej wieczorem

Przedstawienia Indyjskiego czarodzieja

Ben-Ali-Beja

1592

Dawane będą jeszcze tylko do d. 28 lutego br.

*) Patrz „Tygodnik szkolny i pedagogiczny” w urze 58 Słowa Polskiego z dnia 5 lutego 1902.